

Gazeta Sremska

1-2/2022

ISSN 1232-7476

dwumiesięcznik

styczeń/luty

XXXII

cena 5 zł



Na Nowy Rok

składamy Państwu serdeczne życzenia:
zdrowia, radości i wewnętrznego spokoju!
Niech każdy dzień niesie dobro i nadzieję,
a codzienność wypełnia się życzliwością.
Pomyślności w realizacji zaplanowanych działań
oraz spełnienia marzeń!

Katarzyna Sarnowska
Przewodnicząca
Rady Miejskiej w Śremie

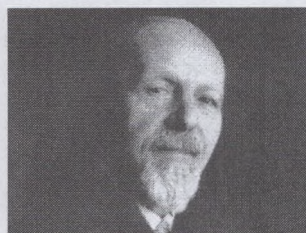
Adam Lewandowski
Burmistrz Śremu



Kasyno oficerskie

W „Muzealnych odkrywkach” tym razem nie odkrywamy, lecz przypominamy budynek nieistniejącego kasyna oficerskiego w Śremie

str. 02



Człowiek jest dopiero wtedy zapomniany, kiedy zapomniane jest jego imię

O berlińskim projekcie przywracającym pamięć o ofiarach niemieckiego nazizmu i upamiętnieniu kamieniami pamięci śremlanina S. Breslau-nera i jego żony Berty, piszą A. Podsiadły i G. Jankowiak.

str. 09



Józef Szubert – mistrz rzeźnicki i działacz społeczny

Sylwetkę Józefa Szuberta, śremskiego rzeźnika i działacza społecznego przybliży Sebastian Ignasiak.

str. 15

Spis treści

- | | | | |
|---------|--|---------|--|
| str. 02 | Muzealne odkrywki: Kasyno oficerskie | str. 32 | Moi przyjaciele: Pani Rektor |
| str. 04 | 2022 Rokiem Józefa Wybickiego | str. 36 | Na oparach: Po co jest ten miś? |
| str. 06 | Rozmowa z Burmistrzem Śremu Adamem Lewandowskim | str. 39 | „Mówiące” pomniki |
| str. 09 | Człowiek jest dopiero wtedy zapomniany, kiedy zapomniane jest jego imię | str. 41 | Autoportrety polskich mistrzów pędzla, kredki, ołówka. Część 1 |
| str. 13 | Park Miejski im. Romana Dmowskiego | str. 44 | Podróżowanie w czasach pandemii |
| str. 15 | Józef Szubert – mistrz rzeźnicki i działacz społeczny | str. 47 | „Baier z Manieczek – ojciec nam wszystkim”, wystawa w Muzeum |
| str. 17 | Na tropach lodowca... Część 14. Torfowiska – niedoceniane „przyrodnicze perełki” | str. 48 | „Baier z Manieczek – ojciec nam wszystkim” |
| str. 22 | Sentymenty: Patrycjusz | str. 50 | Zaległa korespondencja. Wspomnienie Jana Baiera |
| str. 24 | Jestem, więc pytam: Wstyd | str. 52 | Wodny świat Józefa Wilkonja |
| str. 27 | Rzeczy minione: Żyłka | str. 54 | Okiem belfra: Pociągowa mgła w szkole |
| str. 28 | Z górnej półki: Bernardine Evaristo koncert na wielu instrumentach | str. 55 | Wieści z ratusza |
| str. 30 | Kwestionariusz kultury: Jacek Skrzypczak | str. 58 | Muzeum – wydarzenia |
| | | str. 60 | ŚOK – wydarzenia |
| | | str. 62 | Biblioteka – wydarzenia |

Katarzyna GWINCIŃSKA

Muzealne odkrywki

Kasyno oficerskie

„Co było nie wróci i szaty rozdierać by próżno. Cóż, każda epoka ma własny porządek i ład. A przecież mi żal, że tu w drzwiach nie pojawi się Puszkina, tak chętnie bym dziś choć na kwadrans na konia z nim wpadł”. Gdyby Bułat Okudźawa wiedział o kasynie oficerskim w Śremie, z pewnością tam na ten koniak by się umówił.

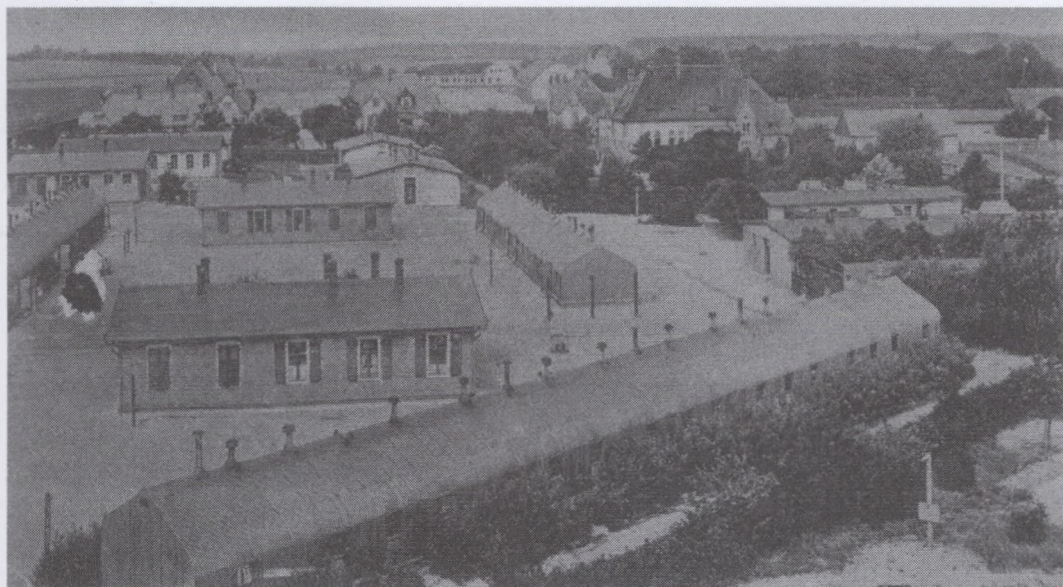
To zupełnie nie do wiary, że tak piękny, tak reprezentacyjny budynek zniknął z krajobrazu miejskiego Śremu. Powstał w latach 1902-1904 wraz z kompleksem koszar barakowych. Styl tej budowli możemy dziś podziwiać w mniejszej skali willi oficerskich przy ul. Mickiewicza.

Wyobrażenie o proporcjach dają sylwetki kobiet przed kasynem na fotografii poniżej.

W dwudziestolecie międzywojennym zbierała się tu śmietanka towarzyska Śremu. Wieść niesie, że panowie Sylwester Szczepski i Antoni Muślewski pogodzili się właśnie tutaj po dramatycznym pożarze młyna Szczepskich 29 XI 1938 r. O pewnym balu 14 II 1931 r. pisał Uczestnik: „Pięknie zielenią i kwiatami przybrane sale kasyna oficerskiego zapęłniły się wytworną publicznością Śremu, wśród której zauważyliśmy p. starościnę Wilczkową i pp. dyr. Ogonowskich”. A przecież mi żal...

Kasyno oficerskie w Śremie. Pocztówka datowana 23 VI 1904 r. ze zbiorów MŚ





Panorama koszar w Śremie, widok z młyna Muślewskich. Horyzontalnie za barakami dzisiejsza ul. Kilińskiego. W tle na prawo od baraków bryła kasyna oficerskiego. Fot. ze zbiorów MŚ



Wnętrze kasyna, bal karnawałowy opisany na rewersie jako wieczorek akademickiego oddziału Związku Strzeleckiego 18 II 1933 r. Fot. z arch. Zbigniewa Świetlika

Radostaw FRANCAK

2022 Rokiem Józefa Wybickiego

W dniu 14 października br. Sejm Rzeczypospolitej Polskiej ustanowił 2022 Rokiem Józefa Wybickiego, w którym to będziemy obchodzić 200. rocznicę śmierci tego zasłużonego patrioty. Niniejsza postać znana jest w kraju przede wszystkim jako autor Hymnu Narodowego i współtwórca Legionów Polskich we Włoszech, natomiast w regionie śremskim kojarzony jest zwłaszcza jako właściciel Manieczek. To w tej miejscowości mieszkał z rodziną, tworzył utwory

literackie oraz tam zmarł. Jednak i w samym Śre-
mie zapisał się na stałe w historii, przystępując
w tym mieście do stanu mieszczańskiego w dniu
6 sierpnia 1791 roku. Wszystkie te okoliczności
sprawiają, że społeczeństwo regionu nie zamie-
rza przejść obojętnie wobec uchwały podjętej
przez sejm. Nadchodzący Rok Józefa Wybickie-
go wzbudził zainteresowanie lokalnych samo-
rządów, instytucji, szkół oraz stowarzyszeń.
W związku z tym już od pewnego czasu plano-
wane są liczne wydarzenia kulturalne. Wśród
nich przewidywane są m.in. konkursy, rajdy ro-
werowe oraz piesze, warsztaty, imprezy plenero-
we, czy odnowienie nagrobka Józefa Wybickiego
w Brodnicy. Jednym z głównych punktów przy-
szłorocznych obchodów będzie zwłaszcza uro-
czystość 200. rocznicy śmierci twórcy Hymnu
Narodowego, w dniu 10 marca w Manieczkach.
Tym samym liczba i różnorodność przedsięwzięć
oraz zaangażowanie społeczne w tych działa-
niach pokazuje jak bardzo utrwalaona jest w lo-
kalnej świadomości ta zasłużona postać, która
niewątpliwie jest chlubą i dumą regionu.



Pieśń Legionów Polskich włościan

jęsiole Polska, nieumarta,
kiedy my żyjemy.
co nam obca moc wdarła,
świąta oddajemy.

może może Debrachki
do Polski Wisłom wzięli
na ławie przewodem
złotem się mawiedem.

Tak ciemnie do Rumunia
wzięli się przez morze,
złoty my ratowaliśmy
po ławach wzięli.

może może ab

Przejdziem wstę przejdziem wstę
złoty em Polakom
dat nam przeludzi Przechodzie
złoty wzięli nam
może może ab.

niam u morzał niecierdza,
gdz iżem pataśca,
hasłem wzięli złoty złoty
y ożem nasza.

może może ab

złoty em
złoty em do złoty
może złoty em.
złoty em, złoty em
złoty em.

może może ab

na to wzięli złoty
Dziwi się złoty
może Przechodzie złoty
Kosciuszko złoty

złoty

Z Burmistrzem Śremu Adamem Lewandowskim rozmawia Ewa Nowak

Chciałbym by Gmina Śrem była miejscem, gdzie ludziom dobrze się żyje...

Minął kolejny rok. Trudny rok. Z czego jest Pan najbardziej zadowolony, a co nie do końca się udało?

2021 rok był to czas wielu działań i wyzwań. Wciąż w obliczu nieprzewidywalnego rozwoju pandemii i sytuacji w kraju i na świecie. Sukcesem, który cieszy najbardziej, jest chyba zakończenie budowy kładki pieszo-rowerowej nad kanałem ulgi. Można powiedzieć, że w pewnym stopniu jest to inwestycja cywilizacyjna. Z pewnością nie podjęlibyśmy się jej bez wsparcia unijnego, ponieważ przy naszych bieżących potrzebach budżetowych nie wyasygnowalibyśmy takiej kwoty. Cała inwestycja – budowa ścieżek rowerowych do Zbrudzewa i ronda w kierunku Mechlina oraz most – kładka nad kanałem ulgi kosztowała 12 milionów złotych. Cieszy mnie też zakończona inwestycja ścieżki Śrem–Psarskie. Już widać pozytywne efekty, ponieważ wiele osób spaceruje nową promenadą wokół zalewu śremskiego.

Powodem do zadowolenia jest także z pewnością pełna mobilizacja szkół, w tym dyrektorów, nauczycieli, uczniów i rodziców, którzy w obliczu pandemii stanęli przed trudnym wyzwaniem obowiązku nauki zdalnej.

Bardzo ważny jest także fakt, że udało nam się stworzyć punkt szczepień powszechnych w Bazarze. Dzięki współpracy z Metropolią Poznań, Szpital Podolany rozpoczął wiosną masowe szczepienia przeciw Covid 19. Pamiętamy sytuację z początku roku, kiedy ludzie przemierzali wiele kilometrów do punktów, gdzie były wolne miejsca na szczepienia. Od maja, śremlanie mogą szczepić się w Bazarze w Śremie. To z pewnością wpłynęło na skalę zaszczepienia mieszkańców gminy. Niemniej uważam, że te wskaźniki mogłyby być jeszcze wyższe.

To był dobry rok?

Miniony rok i jeszcze poprzedni nauczyły nas dostrzegać rzeczy, które wcześniej wydawały się oczywiste, dostępne na wyciągnięcie ręki. Reczywistość covidowa, w której żyjemy, zmieniła trochę podejście do życia. Mimo to, jako gmina zrealizowaliśmy wpisane do projektu budżetu inwestycje, osiągnęliśmy postawione wcześniej cele, zaplanowaliśmy kolejne. Zaangażowaliśmy się w działania mające na celu zwalczanie wirusa Covid 19.

Przed nami nowy 2022 rok. Jakie przed Panem nowe wyzwania? Jakie nowe postanowienia i nowe cele wyznaczył sobie Pan i śremski samorząd na nadchodzący rok?

Każdy początek roku to nowe wyzwania. Jeszcze w grudniu ubiegłego roku radni głosowali nad budżetem, który zaplanowaliśmy w listopadzie. W planie znalazło się wiele przedsięwzięć, które poprawią i upiększą codzienność życia mieszkańców gminy. Chcemy zmodernizować tzw. ogród różany w trójkącie ulic Poznańskiej i Piłsudskiego. Zyska nowe oblicze, stanie się atrakcyjnym, zielonym, zadbanym miejscem.

Z drugiej strony Śremu, w sąsiedztwie plaży miejskiej wybudujemy amfiteatr. Plaża od lat jest ośrodkiem życia rekreacyjnego w sezonie letnim. Rozbudujemy tam infrastrukturę i umożliwimy organizację większych wydarzeń kulturalnych, również dzięki tej inwestycji.

A przyszłoroczny budżet? Starczy na wszystko?

W budżecie zaplanowaliśmy wydatki stałe, jak pomoc społeczna, oświata, gospodarka komunalna itp. oraz inwestycyjne. Projekt budżetu musi być zgodny z obowiązującymi przepisami, jest również sprawdzany przez Regionalną Izbę



Fot. z archiwum UM

Obrachunkową. Budżet planujemy na miarę naszych możliwości – skrupulatnie szacujemy dochody gminy z podatków od nieruchomości, PIT i CIT; subwencje rządowe i wsparcie zewnętrzne. Pyta Pani czy starczy na wszystko. Wystarczy, bowiem takie są uwarunkowania planowania wydatków. Dochody muszą równoważyć wydatki, a poziom zadłużenia jest ściśle określony przepisami. W tym temacie sprawdza się twierdzenie, że budżet planujemy na miarę naszych możliwości.

Wsparcie unijne – jak ważne dla miasta i gminy są te pieniądze?

Wsparcie unijne to bardzo ważny element finansowania inwestycji oraz projektów miękkich – edukacyjnych, społecznych, kulturalnych. Członkostwo w Unii Europejskiej daje nam wymierne korzyści. Dziwię się tym, którzy twierdzą inaczej. Jak wspomniałem na początku rozmowy, z własnych środków gminnych nie wybudowalibyśmy mostu dla pieszych i rowerzystów nad kanałem

ulgi. Przypuszczam, że dotychczas nie powstała by również promenada nad Zalewem Śremskim. Pieniądze unijne na przestrzeni lat pozwoliły nam zrealizować wiele drogiej inwestycji. Wymienię tylko kilka ostatnich: budowa nowej części Muzeum Śremskiego, termomodernizacja SP nr 6, rozbudowa SP w Dąbrowie, budowa parkingów przy ul. Stary Rynek. Zewnętrzne źródła dochodów stanowią istotną część budżetu gminnego. Startujemy w wielu konkursach o dofinansowanie. Często przekraczamy wskaźniki, które warunkują uzyskanie dofinansowania, np. mamy za małe bezrobocie, za wysokie dochody. Ale nie ustajemy w działaniach. Po raz kolejny podkreślę znaczenie członkostwa w Metropolii Poznań, które pozwoliło nam korzystać z dodatkowego instrumentu finansowania – ZIT (Zintegrowanych Inwestycji Terytorialnych).

Jakie nowe inwestycje zaplanowano na 2022 rok?

Na inwestycje, czyli wydatki majątkowe, w projekcie budżetu gminy Śrem na 2022 rok zaplanowaliśmy ponad 18 milionów złotych. Wydatki majątkowe w I kwartale 2022 roku zwiększą się o dalsze 8 mln zł, z czego 2,5 mln zł na modernizację ulicy Kościuszki oraz 5,5 mln zł na budowę 3 bloków przy ulicy Żurawiej (umowę podpisaliśmy po złożeniu projektu budżetu). Łączne wydatki majątkowe wyniosą 26 milionów złotych. Największą część stanowią wydatki na budowę i modernizację dróg publicznych – jest to ponad 8 mln zł. Zaplanowaliśmy budowę dróg na terenach wiejskich w: Grzymosławiu, Nochowie, Psarskim, Mórce, Zbrudzewie (przy Leopolu), Dąbrowie. W samym Śremie chcemy przeprowadzić remont ul. Sikorskiego, która jest w coraz gorszym stanie. Stara część miasta zyska nowy atrakcyjny wygląd – nastąpią zmiany na ulicach Kościuszki, Wyszyńskiego, rynku. Koncepcja ma być zgodna z wizualizacją, którą przedstawialiśmy ok. dwóch lat temu na etapie planów rewitalizacji. Ponadto cały czas będziemy modernizować oświetlenie uliczne. Planujemy zakupić jeszcze auto dla Ochotniczej Straży Pożarnej w Pyszącej.

Jak gmina planuje zadbać o środowisko, o zdrowie mieszkańców?

Na bieżąco o zdrowie mieszkańców dbamy utrzymując punkt szczepień przeciw Covid 19 w sali Bazar. Jeśli chodzi o inwestycyjne przedsięwzięcia środowiskowe, to w budżecie zapisaliśmy 200 000 zł na modernizację systemu ogrzewania i montaż odnawialnych źródeł energii. Zainteresowani mogą składać wnioski o dofinansowanie wymiany pieców z „kopciuchów” na np. gazowe.

Co z planami odbudowy kolei do Czempinia?

Plany odbudowy kolei do Czempinia są realizowane. Urząd Marszałkowski złożył wniosek o modernizację tej linii kolejowej do programu rządowego Kolej+. Wynik weryfikacji pierwszego etapu konkursu był pozytywny. Kończy się etap przygotowania dokumentacji do drugiej fazy konkursu. Odbudowa tej linii jest możliwa – nie ustajemy w działaniach.

A jak będzie wyglądała sprawa połączeń autobusowych do Poznania?

Połączenia autobusowe do Poznania po PKS Poznań przejął związek powiatowo-gminny, Wielkopolski Transport Regionalny. Z punktu widzenia pasażera nie ma żadnych zmian – autobusy kursują zgodnie z rozkładem jazdy, korzystają z tych samych przystanków co wcześniej. Organizacyjnie jest to zupełnie inna struktura. Gmina dofinansowuje te przejazdy w kwocie sięgającej pół miliona rocznie.

Planowane są nowe wydawnictwa?

W przyszłym roku powstaną kolejne wydawnictwa w ramach śremskich monografii wydawanych przez Bibliotekę Publiczną w Śremie. Jedną publikacją będzie dotyczyła losów rodzin osób, które zostały rozstrzelane 20 października 1939 roku na śremskim rynku. Drugą pozycją powstanie z okazji 100-lecia Związku Harcerstwa Polskiego w Śremie.

Czy Burmistrz Śremu ma marzenia?

Oczywiście, że tak. Przede wszystkim niech skończy się pandemia, abyśmy mogli planować przewidywalnie i w długiej perspektywie. Chciałbym by Gmina Śrem stała się ośrodkiem z mocną stroną inwestycyjną, rozwijającą się gospodarką, a przede wszystkim miejscem gdzie dobrze się żyje.

Dziękuję za rozmowę

Grzegorz JANKOWIAK, Adam PODSIADŁY

Człowiek jest dopiero wtedy zapomniany, kiedy zapomniane jest jego imię

Te przejęte z Talmudu słowa stały się myślą przewodnią idei projektu Stolpersteine, zainicjowanego w 1995 r. przez berlińskiego artystę Guntera Demniga.

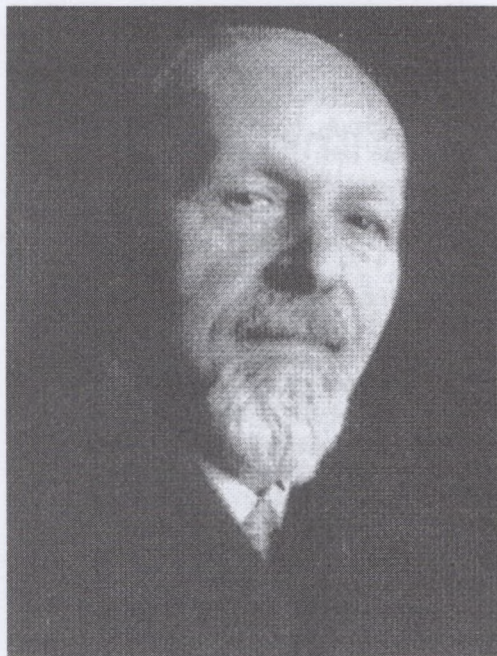
Nowatorski projekt zdecentralizowanego pomnika łączy upamiętnianie ofiar niemieckiego nazizmu z miejscami, gdzie ostatnio żyły. Stał się z biegiem lat, obejmując 90 000 kamieni na terenie Europy, także i w Polsce, największym pomnikiem na świecie. Upamiętnia choć niewielką część ludzi – ofiar ludobójstwa. Ofiar faszystowskiego i rasistowskiego terroru, prześladowanych, więzionych i mordowanych w ramach Holokaustu. Przypomina też ludzi prześladowanych za opozycję, nastawienie polityczne, religijne, albo za przynależność do jakiegokolwiek mniejszości – szczególnie Żydów, unieczestwia-

nych w ramach „codziennego” terroru. Tak zwane „ostateczne rozwiązanie” poprzez bezwzględną fizyczną eksterminację, miało mieć w planach sprawców i ten ostateczny skutek: zetrzeć, unicestwić na zawsze pamięć pomordowanych – kobiet, mężczyzn i dzieci.

Przywróceniu i ożywieniu ich pamięci służą tak zwane Stolpersteine, czyli Kamienie, o które się potyka, w Polsce nazywane Kamieniami zaginionych lub Kostkami Zagłady. Są to umieszczone najczęściej w chodnikach, małe kostki z betonu (10 x 10 cm), pokryte mosiężną płytką, z informacją o ofiarach Zagłady: tu mieszkał, imię, nazwisko, data i miejsce urodzenia, ewentualnie data deportacji lub ucieczki, czasem powód prześladowania, data i miejsce śmierci, jeśli jest znane.

Stolpersteine – Berlin, Berlinerstrasse 23.





Dr Samuel Breslauer (1870-1942), repr. foto. za J. Pietsch, „Ich besass einen Garten in Schoenriche” Frankfurt/Main 2006.

Ważnym i równie symbolicznym akcentem jest umieszczanie Stolpersteine w miarę możliwości przed drzwiami wejściowymi domów, w których ofiary mieszkaly przed aresztowaniem, wywózką czy śmiercią.

Realizowany głównie w Niemczech projekt G. Demniga wspierają wolontariusze-koordynatorzy, przejmując wiele zadań organizacyjnych, jak korespondencja, zbiór funduszy, kooperacja z lokalnymi władzami. Zajmują się gromadzeniem wiarygodnych danych, przygotowywaniem i zatwierdzaniem uwierzytelnionych treści inskrypcji, ustalaniem terminów, publikacjami itd. Bardzo często inicjatorami upamiętniania Stolpersteine konkretnych ludzi i ich fundatorami są osoby prywatne. Tę właśnie drogę obraliśmy. Wystosowaliśmy (M. Skrzypczak, A. Podsiadły i G. Jankowiak) do pani Giseli Morel-Tiemann, koordynatorki w berlińskiej dzielnicy Charlottenburg, propozycję upamiętnienia Kostkami Zagłady, życia i śmierci śremianina Samuela Breslauera i jego żony Berthy. Decydującym impulsem były nowo uzyskane informacje biograficzne i opra-



Bertha Breslauer (1862-1942); repr. foto. j. w.

cowanie przez Grzegorza Jankowiaka życiorysu dr. Breslauera, zamieszczonego w 2. tomie *Słownika biograficznego Śremu* (wyd. 2020). Przesłany do Berlina tekst, stanowił rzeczowe uzasadnienie wniosku, który bez zastrzeżeń został zaakceptowany. Ruszyły realizacyjne procedury.

Kim byli: dr Samuel Breslauer i jego żona Bertha? S. Breslauer urodził się w Śremie w 1870 r. Był synem żydowskiego kupca Hermanna i Elsy. Uczył się w Królewskim Gimnazjum w Śremie, gdzie w 1888 r. zdał maturę. Potem wyjechał na studia prawnicze na Uniwersytecie Fryderyka Wilhelma w Berlinie, po czym od 1889 r. kontynuował je na uniwersytecie w Rostocku. Tam też pod kierunkiem profesora Uniwersytetu w Lipsku, dr Fryderyka Steina (1857-1923), wybitnego prawnika cywilisty napisał i obronił w 1894 r. rozprawę doktorską *Die rechtliche Stellung des Armenanwalts im Civilprocesse (Pozycja adwokata w procesie cywilnym wykluczonych)*.

Mimo tak wysokiego statusu wykształcenia i ponawianych starań nie został przyjęty, jako Żyd, do służby państwowej i w 1895 r. podjął pracę dziennikarza w gazecie „Berliner Lokal-Anzeiger”, w podtytule: Central Organ für die Reichshauptstadt (Centralny Organ dla Stolicy Rzeszy). Dwa

DIE
RECHTLICHE STELLUNG
DES
ARMENANWALTS
IM CIVILPROCESSE.

VON
DR. JUR. S. BRESLAUER.



LEIPZIG,
VERLAG VON C.L. HIRSCHFELD.
1894.

codzienne wydania „BL-A”, poranne i wieczorne, miały od 150 do 200 tys. egzemplarzy nakładu. Doktor S. Breslauer był w latach 1900-1932 głównym redaktorem działu politycznego. Wśród dziennikarzy konserwatywnego pisma wyróżniał się umiarkowanie liberalnymi poglądami i mawiał, że jest „myślącym patriotą w kategoriach niemiecko-narodowych”.

Należał do założycieli Związku Niemieckiej Prasy. Był członkiem i radcą prawnym berlińskiego Oddziału Centralnego Związku Niemieckich Obywateli Żydowskiego Wyznania.

W Berlinie Samuel ożenił się w 1894 r. z o osiem lat starszą Berthą Pinn, pochodzącą z Grodziska Wielkopolskiego nauczycielką. Mieszkali w okazałej kamienicy na ul. Berlinerstrasse 23, położonej w ekskluzywnej dzielnicy stolicy Niemiec Charlottenburg. Kupili też wiejski dom w podberlińskiej miejscowości Schöneiche.

Pod wpływem narastającego w Niemczech antysemityzmu Breslauer w 1932 r. zrezygnował ze stanowiska w gazecie i przeszedł na emeryturę.

W 1938 r. Breslauerowie zostali zmuszeni do opuszczenia mieszkania. Uległ konfiskacie również dom na wsi. Zamieszkali w zbiorczym Domu żydowskim. W 1940 r. Breslauer ciężko zachorował na udar mózgu. Latem 1942 r. razem z żoną

Berthą znalazł się na liście deportacyjnej do getta (faktycznie obozu koncentracyjnego) dla Żydów z całej Europy w Theresienstadt (w ówczesnym Protektoracie Czech i Moraw). Wyjechali 17 VIII 1942 r. z Berlina pierwszym dużym, liczącym blisko 1000 osób transportem kolejowym. Niedługo po przybyciu na miejsce zmarli z wycieńczenia na skutek barbarzyńskich warunków życia w obozie: Bertha – 21 VIII, Samuel – 12 XI 1942 r. Zostali podobnie, jak inni uśmierceni więźniowie, spaleni w krematorium, a ich prochy wysypiano do pobliskiej rzeki. Tragicznego losu rodziców udało się uniknąć trójce ich dzieci. William, Gertruda i Irena Ruth doczekali zakończenia wojny.

By „czas nie zaćmił i niepamięć...”, 8 listopada 2021 r. ofiary Holokaustu – dr Samuel Breslauer i Bertha Breslauer zostali upamiętnieni i uczczeni kamieniami Stolperstein, w obecności berlińskich koordynatorek, fundatorów i mieszkającej w posesji ukraińskiej matki z córeczką. Przed wejściem do odbudowanego po zniszczeniach wojennych budynku przy ul. Berlinerstrasse 23, artysta Gunter Demnig umieścił dwa pamiątkowe kamienie, zostały złożone kwiaty. Zamknęło to nasze starania o upamiętnienie w ten skromny sposób ich pamięci.

Uczestnicy – świadkowie wydarzenia w Berlinie 8 XI 2021 r. od prawej: Gisela Morel-Tiemann, Marianne Gaehtgens, Magdalena Skrzypczak, Grzegorz Jankowiak, Gunter Demnig, Adam Podsiadły



Sebastian IGNASIAK

Park Miejski im. Romana Dmowskiego

Na kilka miesięcy przed wybuchem II wojny światowej, Park Miejski w Śremie otrzymał imię Romana Dmowskiego. Dlaczego właśnie ten polityk stał się jego patronem i z czyjej inicjatywy nadano parkowi jego imię? Aby udzielić odpowiedzi na te pytania, musimy cofnąć się do początku 1939 roku.

2 stycznia 1939 zmarł Roman Dmowski, działacz endecki, jeden z ojców niepodległej Polski. 7 stycznia spoczął na Cmentarzu Bródnowskim w Warszawie. Dla upamiętnienia osoby Dmow-

skiego, radni miejscy ze Stronnictwa Narodowego w Śremie wpadli na pomysł, by nazwać śremski park jego imieniem. Swoją propozycję postanowili przedstawić na kolejnym posiedzeniu rady. Termin najbliższej sesji wyznaczono na 11 stycznia. Tego dnia radni przybyli na obrady do sali Zarządu Miejskiego. Było to ostatnie spotkanie rady w bieżącej kadencji. Otworzył je burmistrz Czesław Dębicki, który mówił o zmarłym niedawno kardynale Aleksandrze Kakowskim i Romanie Dmowskim. Po przemówieniu poprosił

Młodzież przed wejściem do parku. Fot. ze zbiorów MŚ





Podpisanie Traktatu Wersalskiego. W środku siedzi Roman Dmowski. Fot. NAC

zgromadzonych o powstanie i uczczenie ich pamięci minutą ciszy. Następnie radny Stanisław Skotarczak (1882-1969) zwrócił się o udzielenie mu głosu w imieniu Narodowego Klubu Radzieckiego. Jako jego reprezentant wnioskował o wprowadzenie do porządku obrad sprawy nadania parkowi miejskiemu imienia Romana Dmowskiego. Wniosek ten uzyskał aprobatę wszystkich radnych. Rada zajęła się tą sprawą już w pierwszym punkcie posiedzenia i podjęła jednogłosną decyzję o nadaniu parkowi imienia Romana Dmowskiego. Księga protokołów Rady Miejskiej, z lat 1933-1939, zawiera treść tej uchwały: „Rada Miejska uchwała zmienić nazwę Parku Miejskiego na Park Miejski im. Romana Dmowskiego”¹. Nazwa parku umieszczona na tablicy (fot. na poprzedniej stronie), znajdującej się nad wejściem do niego różni się od tej podanej w uchwale. Po rozpoczęciu okupacji przez Niemców, nazwę parku zmieniono na Stadtpark.

Bibliografia:

Źródła archiwalne

Archiwum Państwowe w Poznaniu:

Akta miasta Śrem, sygn. 569. Księga protokołów Rady Miejskiej (1933-39).

Czasopisma:

„Dziennik Poznański” 1939, nr 12.

„Kurier Poznański” 1939, nr 21 i 25.

PRZYPISY

¹ Protokół z 11 stycznia określa odbyłą sesję mianem nadzwyczajnego zebrania Rady Miejskiej.

Sebastian IGNASIAK

Józef Szubert – mistrz rzeźnicki i działacz społeczny

Józef Szubert należał do wybitnych obywateli Śremu. W II poł. l. 30. stał się znaczącą osobą w życiu miasta. Szefował dwóm organizacjom społecznym i współkierował miastem. Po wybuchu wojny został jednym z członków Komitetu Obywatelskiego w Śremie. W okresie okupacji podjął walkę włączając się w pracę jednej z tajnych organizacji zbrojnych. Za swój patriotyzm zapłacił pobylem w obozach koncentracyjnych oraz utratą zdrowia. Jego postać i działalność zasługują na dokładniejszy opis.

Józef Szubert urodził się 12 lutego 1888 roku w Śremie. Był synem Franciszka i Stanisławy z d. Ruszczyńska. W l. 1894–1901 uczył się w szkole powszechnej w Śremie. Po jej ukończeniu podjął naukę w zawodzie rzeźnika. Nie znamy nazwiska osoby, u której terminował. Poza zdobywaniem zawodu w warsztacie uczęszczał do 3-letniej szkoły dokształcającej dla rzemieślników, która znajdowała się w Śremie. Po uzyskaniu świadectwa czeladnika pracował w swoim fachu. Zapewne odbył obowiązkową służbę wojskową w armii niemieckiej. Prawdopodobnie brał udział w I wojnie światowej. Był uczestnikiem powstania wielkopolskiego. Po zakończeniu zrywu służył w Armii Wielkopolskiej jako saper. Być może brał też udział w wojnie polsko-bolszewickiej.

Posiadał tytuł mistrza rzeźnickiego. W l. 20. i 30. prowadził w Śremie warsztat i sklep mięsny. Specjalizował się w wyrobie kiszek. Był właścicielem domu przy ul. Pierackiego 2 (wcześniej Mostowa, dzisiaj ul. Ks. Prymasa Stefana Wyszyńskiego).

Działal społecznie w wielu organizacjach na terenie miasta. Należał do Cechu Rzeźnickiego, w którego zarządzie pełnił funkcję zastępcy starszego cechu (1930). W l. 1937–1939 i 1946–1949

kierował Towarzystwem Rzemieślniczo-Przemysłowym. W l. 1937–1939 sprawował funkcję prezesa Towarzystwa Upiększania Miasta Śremu (współcześnie funkcjonującego pod nazwą Towarzystwa Miłośników Ziemi Śremskiej). Piastował mandat radnego Rady Miejskiej w Śremie. Do rady kandydował z listy Stronnictwa Narodowego, którego był członkiem. Zasiadał w Zarządzie Miejskim. Na początku września 1939 roku

Józef Szubert (1888–1954).

Fot. z arch. ROD im. S. Gawrońskiego





Delegacje i poczty sztandarowe organizacji pod „Pomnikiem Powstańców i Wolności” (doboszem), na rynku w Śremie, przed II wojną światową (przypuszczalnie I. 30.). Józef Szubert siedzi szósty od prawej. Fot. z arch. ROD im. S. Gawrońskiego

wszedł w skład Komitetu Obywatelskiego, który przejął administrację nad miastem, po opuszczeniu Śremu przez władze cywilne. W 1942 roku wstąpił do Armii Krajowej w Poznaniu. 12 stycznia 1944 roku został aresztowany przez gestapo. Przebywał kolejno w więzieniach i obozach koncentracyjnych: Forcie VII w Poznaniu (12 stycznia–17 kwietnia 1944), Żabikowie (17 kwietnia–14 lipca 1944), KL Gross–Rosen (14 lipca 1944–8 lutego 1945), KL Mittelbau–Dora (13 lutego–3 kwietnia 1945) i KL Bergen–Belsen (10–15 kwietnia 1945). W 1947 roku został wybrany prezesem i kierownikiem Pomocniczej Spółdzielni Członków Powiatowego Związku Cechów. Zmarł 12 września 1954 roku i został pochowany prawdopodobnie na Cmentarzu Parafialnym w Śremie.

Michał LORENC

Torfowiska – niedoceniane „przyrodnicze perełki”

Na tropach lodowca... Część 14

W dotychczasowych artykułach tego cyklu podążaliśmy po tropach lądolodu na ziemi śremskiej. Tymi tropami były głównie polodowcowe formy rzeźby terenu, ale nie tylko one. Były to również głązy polodowcowe lub utwory polodowcowe, jak glina lub piaski i żwiry lodowcowe. Lądolód skandynawski – główny bohater tego cyklu artykułów, ukształtował rzeźbę i budowę podłoża, po którym każdego dnia się przemieszczamy. Przypomnijmy, że powyższy lądolód powstał około 25 000 lat temu w północnej Skandynawii, w rezultacie postępującego ochłodzenia klimatu. W kolejnych tysiącach zwiększał swój zasięg i grubość, docierając do Europy Środkowej, w tym również na ziemię śremską. Swoją maksymalną szerokość uzyskał 20 000 lat temu, osiągając miejsca, w których dziś znajduje się Leszno i Zielona Góra. To jednocześnie najdalej na południe położone obszary w Europie osiągnięte przez lądolód. Na ziemi śremskiej krawędź, czyli czoło lądolodu, osiągnęło okolice Dolska, pozostawiając tam liczne świadczące o tym dowody („GS” 5-6/2020). Ziemia śremska została wówczas przykryta warstwą lodu o grubości rzędu 400-500 metrów. Pomimo to, już około 19 500 lat temu, tym razem w wyniku postępującego ocieplenia klimatu, lądolód wytapiał się i ustępował z ziemi śremskiej. Granice dzisiejszej Polski opuścił około 14 000 lat temu. W ten sposób na ziemiach polskich rozpoczął się niezwykle interesujący okres zwany późnym glacją. Był to schyłek okresu glacialnego (lodowcowego). Okres ten trwał około 4500 lat. Jest to przedział czasu, w którym na obszarze Skandynawii postępował zanik lądolodu, a na uwolnionych spod lodu ziemiach polskich, w tym na ziemi śremskiej, rozwijały się różnorodne procesy i zjawiska przyrodnicze nie tylko modyfikują-

ce rzeźbę polodowcową, ale także tworzące nowe formy rzeźby terenu. Sprzyjała temu prawdziwa huśtawka klimatyczna. Późny glacjał to bowiem okres czasu, w którym krótkotrwałe ochłodzenia przeplatały się z ociepleniami klimatu (tabela). W dwóch ostatnich artykułach tego cyklu zapoznaliśmy się z powstałymi w tym czasie na ziemi śremskiej wydmiami i z kształtowaniem się koryta i doliny Warty. W ten sposób poznaliśmy genezę warciańskich starorzeczy, czyli fragmentów dawnych koryt rzeki, obecnie odciętych od jej nurtu. W tym artykule przyjrzymy się dalszej historii starorzeczy oraz innych zbiorników wodnych i obszarów podmokłych.

Ustępujący lądolód pozostawił po sobie na ziemi śremskiej różnorodne obniżenia terenu. Są to np.

Tabela

Okres	Klimat	Lata	Dominujące procesy
Holocen	Ocieplenie		Torfotwórcze, glebotwórcze
PÓŹNY GLACJAŁ	Ochłodzenie	10 000	Wydmotwórcze
	Ocieplenie	11 000	Torfotwórcze, glebotwórcze
	Ochłodzenie	11 800	Wydmotwórcze
	Ocieplenie	12 000	Torfotwórcze, glebotwórcze
	Ochłodzenie	13 000	Wydmotwórcze
	Ochłodzenie	14 000	Wydmotwórcze
Ustąpienie lądolodu z obszaru Polski			Brak danych o torfie

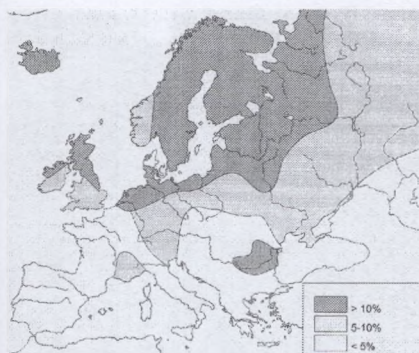
rynny polodowcowe („GS” 7-8/2019), zagłębienia po wytopionych bryłach lodu, czyli obniżenia wytopiskowe („GS” 11-12/2020) lub potężna pradolina, w której przez Śrem płynie rzeka Warta („GS” 9-10/2019). Wszystkie te obniżenia terenu były zazwyczaj podmokłe, a niejednokrotnie wypełnione wodą. W rynnach polodowcowych powstały bowiem jeziora rynnowe i często płynęły w nich różnej wielkości ciekły wodne. W obniżeniach wytopiskowych istniały oczka polodowcowe, a w pradolinie podłoże kształtowała Warta. Początkowo zimny, subarktyczny klimat uniemożliwiał rozwój roślinności. Jednak podczas pierwszego i drugiego jego ocieplenia w późnym glacie stało się to możliwe. Miejscami powstały wówczas nawet lasy. Jednak te późnoglacialne ocieplenia kończyły się powrotem chłodu, który hamował rozwój, a nawet powodował zanik roślinności. Brak pokrywy roślinnej uruchamiały wówczas procesy wydymotwórcze, polegające na wywiewaniu, transporcie i depozycji piasku przez wiatr („GS” 7-8/2021). Trwałe ocieplenie klimatu, a w rezultacie ciągły rozwój

szaty roślinnej, nastąpił dopiero około 10 000 lat temu. Wydarzenie to wyznacza początek holocenu, w którym żyjemy (tabela).

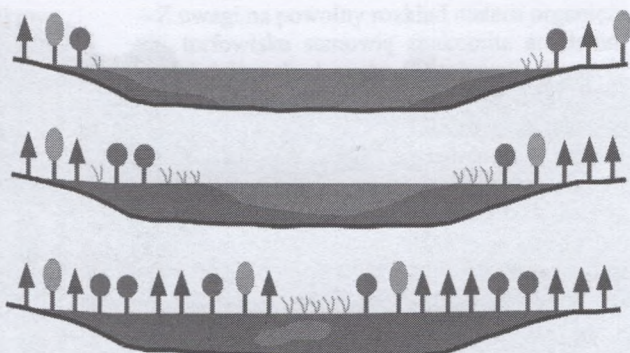
Wraz z postępującym ociepleniem w podmokłych obniżeniach terenu rozwijała się roślinność bagienna i wodna. Jednak szczątki roślin gromadzące się w trwale nawodnionym podłożu rozkładają się bardzo wolno. Szczątki liczące kilka tysięcy lat są niejednokrotnie do dziś rozpoznawalne. Wynika to z małej ilości tlenu w silnie podmokłym podłożu. Tlenu, który jest niezbędny do rozkładu materii organicznej. W ten sposób, gromadzące się w podłożu, lecz nie ulegające rozkładowi szczątki roślin ulegają przeobrażeniu w torf. Takie przeobrażenie szczątków roślin powoduje zmiany ich składu chemicznego, wyrażone przede wszystkim wzrostem zawartości pierwiastka węgla oraz zmniejszeniem zawartości większości innych pierwiastków. W rezultacie, w masie organicznej torfu występuje do 30% pierwiastka węgla. Torf to zatem utwór powstający w wyniku nagromadzenia i niepełnego rozkładu szczątków roślin w trwale podmokłym,

Fot. 1. Ciemna barwa, nie w pełni rozłożone szczątki roślin, duża wilgotność – to cechy torfu





Mapa. Zatorfienie Europy: wartości oznaczają udział torfowisk w powierzchni



Rysunek. Zarastanie zbiornika wodnego i jego wypełnienie torfem

niedotlenionym podłożu. Składa się głównie ze szczątków roślin zawierających znaczną ilość pierwiastka węgla (Fot. 1).

Natomiast rozwój roślinności wodnej i bagiennej w zbiornikach wodnych powodował ich postępujące wypływanie. Dzięki temu roślinność przesuwała się od brzegu w kierunku środka zbiorników. Postępowało ich zarastanie, czyli lądowanie zbiorników wodnych (rysunek). Lądowaniu ulegały głównie płytsze fragmenty jezior lub całe jeziora, o ile ich głębokość nie była znaczna, oczka polodowcowe, a w dolinie Warty wspomniane starorzecza. Miejsca ich istnienia wypełniał torf, często maskując ślady wcześniejszej obecności wielu zbiorników, a nawet obniżen terenu, w których one występowały. W wyniku nagromadzenia torfu powstawały torfowiska (rysunek). Natomiast wskutek wypełnienia zagłębień terenu przez torfowiska równiny torfowe. Na ziemi śremskiej są one powszechne, np. w otoczeniu zarastających jezior. Proces torfotwórczy jest zatem również rzeźbotwórczym, gdyż modyfikuje wcześniejsze ukształtowanie terenu. Jest to jednak proces powolny. Torfowisko przyrasta średnio kilka milimetrów rocznie, choć niejednokrotnie tempo to spada poniżej 1 mm w ciągu roku. Lokalne różnice tempa tego procesu bywają duże.

Największa grubość (miąższość) torfu na ziemi śremskiej występuje w rynnach polodowcowych, w otoczeniu istniejących tam jezior rynnowych. Przy południowym krańcu Jeziora Grzymiśławskiego sięga ona 7,5 metra, będąc rezultatem

zarastania tego jeziora przez tysiące lat. Przedłużeniem rynny polodowcowej Jeziora Grzymiśławskiego w kierunku północnym jest dolinne obniżenie terenu, w którym przebiega Kanał Szymanowo-Grzybno. W obniżeniu tym znajdują się również zbiorniki Zalewu Śremskiego, Jezioro Szymanowskie, stawy rybne w Manieczkach i inne mniejsze zbiorniki. Również w tym obniżeniu, szczególnie w jego najgłębszych miejscach, powstały torfowiska. Znacznie zatorfione są też sąsiednie rynny polodowcowe. W kierunku zachodnim jest to rynna jeziora Mórka i Zbęchy. Przy północnym brzegu Jeziora Zbęchy znajduje się prawdopodobnie największe na ziemi śremskiej nagromadzenie torfianek, czyli wypełnionych wodą wyrobisk torfu. Łącznie kilkadziesiąt małych zbiorników o takiej genezie (Fot. 2). W kierunku wschodnim jest to rynna, w której znajdują się stawy rybne w Dobczynie wraz z Jeziorem Błażejewskim. W otoczeniu stawów rybnych w Dobczynie znajdują się potencjalnie największe zasoby torfu na ziemi śremskiej. W kierunku południowym najlepiej rozwinięte torfowiska znajdują się w otoczeniu zarastających jezior rejonu Dolska. Średnia miąższość powyższych torfowisk wynosi zwykle niespełna 2 m. Natomiast w dolinie Warty najgrubsze pokłady torfu wypełniają starorzecza. Ich miąższość sięga 2 m, a miejscami nawet 3 m, np. w starorzeczach koło Chrzastowa. Małe powierzchniowo torfowiska powstały w obniżeniach wytopiskowych, w rezultacie zarastania istniejących w nich oczek polodowcowych. W krajobrazie ziemi śremskiej są to zwykle śródpolne lub śródleśne obniżenia, często ciągle podmokłe, porośnięte bagienną



Fot. 2. Torfiarka to ślad eksploatacji torfu

roślinnością. Najstarsze pokłady torfu na ziemi śremskiej pochodzą z drugiego ocieplenia klimatu w późnym glacie, zatem liczą sobie ponad 11 000 lat (tabela). Jednak zdecydowana większość torfu posiada holocenicki wiek.

Będąc w terenie, obecność torfowiska zdradza zazwyczaj podmokłość terenu i specyficzna roślinność torfotwórcza. Głównymi producentami torfu w Polsce są 3 gatunki drzew, 16 krzewów i krzewinek, 8 traw, 23 turzyc, 30 ziół, 34 gatunki mchów. W sumie 114 gatunków roślin. Jednak nie każdy obszar podmokły, na którym występują te rośliny, jest torfowiskiem. Proces torfotwórczy zachodzi bowiem wyłącznie tam, gdzie nawodnienie podłoża jest stabilne, nie podlegając sezonowym zmianom. Wyłącznie takie warunki zapewniają słabe natlenienie podłoża i w rezultacie ograniczony rozkład gromadzącej się w nim materii organicznej. Jak już wiemy, jest to fundamentalny warunek powstania torfu.

Zatorfienie Polski ocenia się na 4,2% powierzchni kraju. Zatorfienie ziemi śremskiej wynosi około

3%. W Polsce udokumentowano obecność 49 620 torfowisk. Ich większość stanowią jednak torfowiska małe, o powierzchni do 10 ha. Najsilniej zatorfiona jest północna – pojezierna część kraju. Nie jest to przypadek. Ta część kraju znalazła się bowiem w zasięgu lądolodu, który pozostawił po sobie wspomniane obniżenia terenu, w których powstały jeziora, oczka wodne, różnej wielkości rzeki i towarzyszące im obszary podmokłe. Właśnie w takich miejscach, w późniejszych tysiącleciach, mogły rozwinąć się torfowiska. Ta zależność zatorfienia od zasięgu lądolodu dotyczy całej Europy. Ta jej część, która została pokryta przez lądolód jest znacznie bardziej zasobna w torfowiska (mapa).

Torfowiska często kojarzą się z obszarami mało istotnymi dla człowieka. Pozbawionymi większej wartości przyrodniczej i gospodarczej. W rzeczywistości jest zdecydowanie inaczej, o czym może świadczyć choćby tych kilka poniższych faktów.

– Roślinność torfowisk potrafi wyjątkowo sprawnie wiązać węgiel zawarty w dwutlenku węgla (CO_2) pobieranym z atmosfery. Oznacza to niezwykle istotną funkcję torfowisk w redukowaniu ilości węgla w atmosferze. Jego nadmiar jest z wielu powodów niebezpieczny, a dwutlenek węgla jest jednym z gazów cieplarnianych. O skuteczności gromadzenia węgla przez roślinność torfotwórczą może świadczyć to, że ilość węgla zgromadzona w torfach świata jest trzykrotnie większa niż ilość tego pierwiastka zgromadzonego w tropikalnych lasach deszczowych. Jednak sprawne wiązanie węgla jest możliwe tylko w torfowiskach żywych, czyli takich, w których zachodzą procesy torfotwórcze. Torfowiska osuszone takich funkcji już nie pełnią.

– Torfowiska są znakomitymi rezerwuarami wody. Mają opinię najlepszych zbiorników retencyjnych, które niczym gąbka chłoną i przechowują wodę. Zmagazynowana w polskich torfowiskach woda pokryłaby obszar całego kraju warstwą około 1,1 cm. Jakże to istotne ze względu na fakt, że pod względem zasobów wody przypadających na jednego mieszkańca, Polska zajmuje jedno z ostatnich miejsc w Europie. Retencyjne możliwości posiadają jednak głównie żywe torfowiska.

– Torfowiska położone w dolinach rzek oraz otaczające jeziora i inne zbiorniki wodne działają jak filtr wody. Wiążą bowiem w sobie i unieruchamiają zanieczyszczenia spływające do tych rzek i zbiorników z ich otoczenia. Może to być np. nadmiar azotu i fosforu pochodzący z pól uprawnych, degradujący liczne rzeki i jeziora Polski. Jednak również w tym przypadku dotyczy to żywych – niezmeliorowanych torfowisk, z rozwijającą się roślinnością torfotwórczą.

– Torfowiska to obszary bardzo dużej bioróżnorodności. Flora polskich torfowisk i współwystępujących z nimi innych obszarów podmokłych, jest oceniana na około 900 gatunków. Wśród nich liczne są gatunki reliktowe, pochodzące z późnego glacjału, które pomimo późniejszego ocieplenia klimatu przetrwały do dziś. Bardzo duże jest zróżnicowanie gatunkowe ptaków, szczególnie wodno-błotnych, płazów i większości innych zwierząt.

– Z uwagi na powolny rozkład materii organicznej torfowiska stanowią znakomite archiwum przyrodniczych danych. Przechowują bowiem szczątki roślin sprzed setek lat, a nawet tysięcy lat, które są zapisem ewolucji środowiska i klimatu niemal od ustąpienia lądolodu. Na ziemi śremskiej tego typu znaleziska roślinne pochodzą np. z torfu wypełniającego starorzeczka w okolicy Mechlina, Zbrudzewa lub Nieśląbina. Torfowiska stanowią również archiwum danych o historii człowieka. Polskim przykładem doskonale zachowanego znaleziska dokumentującego obecność ludzi na ziemiach polskich jest słynna Odsada Biskupińska. Jakże cenne są pochodzące z torfowisk, z początków Państwa Polskiego, znaleziska z Giecza koło Środy Wielkopolskiej albo znad Jeziora Lednica koło Gniezna.

Torf był i nadal jest eksploatowany, choć na szczęście w coraz mniejszym zakresie. Kopalnictwo torfu jest w Europie znane od przeszło 2500 lat. Do wydobycia torfu na cele opałowe zaczęto w Polsce jeszcze w latach 60. XX wieku. Obecnie torf jest eksploatowany głównie na cele rolnicze, ogrodnicze, rzadziej lecznicze. Na ziemi śremskiej nie podjęto do tej pory koncesjonowanej eksploatacji torfu na większą skalę. Znane są jednak przykłady „dzikiego” wydobycia torfu, zatem eksploatacji niekoncesjonowanej. Natomiast przekształcanie torfowisk na użytki rolne w Europie Środkowej podejmowano od XV-XVI wieku. Szczególnie dotkliwe dla stanu polskich torfowisk okazało się ich wielkoobszarowe osuszanie w dolinach rzek od XIX wieku.

Największym zagrożeniem dla torfowisk jest ich osuszanie. Sprawcą osuszenia jest zazwyczaj człowiek. Osuszenie torfowiska oznacza przerwanie procesu torfotwórczego i zanik typowych zespołów roślinności torfotwórczej. Przede wszystkim jednak, oznacza to utratę wszystkich powyższych i innych funkcji przyrodniczych, jakie pełni żywe torfowisko. Jakże istotnych dla środowiska przyrodniczego, a zatem i dla człowieka. Jest to szczególnie ważne z uwagi na to, że w skali kraju i kontynentu większą część powierzchni torfowisk podarowanych człowiekowi przez Naturę, już na różne sposoby osuszono, czyli zniszczono.

Marceli SZCZĘSNY

Patrycjusze

SENTYMENTY

Przez wiele wieków, poczynawszy od starożytności, miasta posiadały całkowity samorząd, co oznaczało, że swoją działalność musiały w zupełności pokrywać z dochodów własnych. Źródło tych dochodów stanowiły podatki miejskie, czynsze z budynków i gruntów miejskich, zyski z przedsiębiorstw i zakładów. Największe ciężary ponieśli oczywiście najbogatsi mieszkańcy: kupcy, rzemieślnicy i wytwórcy, posiadacze kamienic oraz większych obszarów gruntów. Ta grupa ludności miejskiej stanowiła tzw. patrycjat, który przeważnie sprawował władzę w mieście. Śrem, który od 1939 r. opierał swój budżet głównie na dochodach własnych, posiadał również pełny

samorząd: wybierano burmistrza, wiceburmistrza i 3 ławników – ta piątka stanowiła Magistrat oraz Radę Miejską.

Ilekoć wspominam Śrem, zawsze jawi mi się przed oczami prawdziwie patrycjuszowska, imponująca, więcej niż średniego wzrostu, postać Aleksandra Kujawskiego. Widzę jak wychodzi ze swojego sklepu w Rynku (dzisiaj „Jubiler”) i dostojnym krokiem zmierza w kierunku Ratusza, gdzie pełnił przez wiele lat funkcję członka Magistratu. Nie wiem, czy uczył się malarstwa, w każdym razie namalował udany portret Józefa Piłsudskiego i podarował go Radzie Miejskiej. Odtąd lekko pochylony, oparty na szabli Marszałek surowym wzrokiem spod krzaczastych brwi spoglądał na radzących ojców miasta. Może to sprawiło, że burmistrz Czesław Dębicki (1933-1939 r.) chociaż „galicjok” i legionista, znajdował jakoś wspólny temat z radą.

Jako znany od lat działacz społeczny, współzałożyciel i wiceprezes „Sokoła”, Kujawski został przewidziany na burmistrza przez powstały w Śremie w październiku 1918 r. Tajny Komitet Wyborczy. Jednakże jak wiadomo, pierwszym wóldarzem miasta wybrano 1 IV 1919 r. Czesława Dudkiewicza [Dutkiewicza].

Kujawski prowadził bogato zaopatrzonego sklep naczyń z porcelany, fajansu i szkła. Nad piętroowymi oknami pod dachem jego domu, przez wiele lat figurował niemiecki napis – „lampen fabrik”, chociaż nie pamiętam, żeby taką wytwórnię prowadził. Jako dociekliwi chłopcy zastanawialiśmy się nieraz jak też taka fabryka działała. Doszliśmy do konkluzji, że wkręcało się knot do koszyczka, wkładało do pojemnika z naftą, jakoś tak razem łączyło, dodawało się cylinder i lampa gotowa. Ot, takie to problemy małaotów.

Aleksander Kujawski (1868-1944)



Drugą nie mniej popularną postacią na przestrzeni kilkudziesięciu lat, znaną wszystkim mieszkańcom miasta był Andrzej Zwierzchowski, syn powstańca z 1863 r. i uczestnika Wiosny Ludów. Dzięki pomocy Banku Ludowego ten przedsiębiorczy mistrz powroźniczy uruchomił w 1908 r. wytwórnię wyrobów drucianych tuż przy wejściu na cmentarz staromiejski. Bardzo czynny w zarządach Towarzystwa Przemysłowego, „Sokoła” i Koła Śpiewackiego, najsilniej jednak zaangażował się w prace związane z gospodarką miejską jako radny jeszcze w niemieckiej radzie od 1899 r., a w niepodległej Polsce członek Magistratu i wiceburmistrz. Doceniając rozmach inwestycyjny burmistrza Stefana Obera poparł wraz z całym składem Magistratu projekt budowy fabryki nawozów sztucznych „Surofosfat” w 1928 r. Doskonały pomysł szybko mógł zacząć przynosić znaczne dochody, bowiem słabe ogólnie gleby Ziemi Wielkopolskiej wymagały większego nawożenia. Niestety – zamiast spodziewanych zysków już po roku „Surofosfat” przyniósł poważny deficyt, który do czasu likwidacji fabryki w 1931 r. przekroczył 100 tys. zł. Za to niepowodzenie oskarżono głównie burmistrza. Chyba jednak niesłusznie – któż bowiem mógł przewidywać, że inwestycja trafi na czas największego w dziejach kryzysu gospodarczego, który na wiele lat objął i polskie rolnictwo.

Jeszcze w czasach zaborów, od 1911 r. jako radny dr Seweryn Matuszewski, dyrektor Banku Ludowego, rozpoczął swoją działalność na terenie miejskiego sejmiku. Cechowała go bojowość i odwaga w niemieckiej radzie. Bronił uparcie spraw Polaków. Po odzyskaniu niepodległości wybierany stale z listy Narodowej Partii Robotniczej, od 1921 r. przewodniczył radzie. Prowadził nieustanne potyczki z burmistrzem, szczególnie z S. Oberem w obronie ludzi pracy i bezrobotnych. Trzeba jeszcze dodać, że jako działacz niepodległościowy spowodował podpisanie w swoim mieszkaniu kapitulacji przez ppłk. Kramera, dzięki czemu wieczorem 30 XII 1918 r. Polacy bez jednego wystrzału zajęli niemieckie koszary.

Przez długi czas jako członek Magistratu dużą aktywność wykazywał kupiec zbożowy Józef Idaszewski, pod koniec lat trzydziestych po wy-

buchu wojny wiceburmistrz. Po wyzwoleniu stanął na czele Komitetu Narodowego, który 30 I 1945 r. powierzył mu stanowisko tymczasowego burmistrza.

Śremscy patrycjusze. Może brzmi to trochę pompatycznie, jednakże określa ludzi skromnych, niekiedy przez całe swoje życie zaangażowanych społecznie w działalność dla dobra obywateli, poświęcając służbie publicznej swój wolny czas. Pamiętam, że kiedy w przyjemne letnie wieczory siedziałem przed domem, nieraz o późnej porze szli z posiedzenia na Ratuszu, dyskutując jeszcze między sobą ojcowie miasta. Nazywanie ich prawdziwymi patriotami nie będzie zwykłym tylko epitetem.

W dniu 20 X 1939 r. udokumentowali swój patriotyzm oddaniem życia na Rynku śremskim społecznicy i działacze komunalni: Józef Adamski, Jan Barełkowski, Hieronim Dąbrowski, Marian Ernst, Franciszek Malinowski, Antoni Muslewski i Seweryn Matuszewski.

Przedruk z „Gazety Śremskiej” 07-08/1990

Józef Adamski (1887-1939)



Leszek MAŃKOWSKI

Wstyd

Jestem, więc pytam

*Wstyd mi za tych
Co nie mając wstydu
Zapomnieli
Że u kresu
Groby nas zrównają¹*

Dlaczego rzadko o nim rozmawiamy? Jest przecież nieodłącznym towarzyszem naszej człowieczej egzystencji. Doświadczamy go wszyscy, no prawie wszyscy. Może być zaczynem pozytywnych zmian, ale również czynnikiem prowadzącym do destrukcji.

Wstyd to naturalna ludzka emocja. Jakże często jesteśmy na różne sposoby zawstydzani i sami zawstydzamy innych? Dlaczego tak trudno nam o wstydzie rozmawiać?

Czym jest wstyd? Kiedy go odczuwamy? Sytuacja pierwsza: Wchodząc do pokoju stwierdzam, że ktoś czyta cudzą korespondencję – widzę jego zakłopotanie, zawstydzienie, próby wytłumaczenia się, może znalezienia powodów takiego postępu...

Sytuacja druga: Długo stoisz przed lustrem, przymierzasz ciuszki, poprawiasz fryzurę, makijaż – jakiś intruz cię na tym przytępuje i... zawstydziłaś się? O ile w pierwszym przypadku wstyd jest w pełni uzasadniony, to czy w drugim także?

Wstydzimy się zawsze tylko wobec kogoś drugiego. Czy ten inny musi być fizycznie obok mnie, abym się zawstydził? Przecież bywa, że wstydzę się gdy zrobię coś, o czym wiem, że zrobić tego nie powinienem – a nikt inny jeszcze o tym nie wie. Zawstydza mnie sumienie. Ale skąd sumienie ma wiedzieć, że wstydzić się należy? Decyduje z pewnością świadomość złamania przyjętych reguł, norm przyjętych przez społeczność, z której członkami się spotykam. A więc do

wzbudzenia uczucia wstydu wystarczy sama potencjalność obecności innych. Zawsze istnieje odniesienie do drugiego, bo w przypadku wstydu nie ma poczucia „ja” bez powiązanych z nim: „ty”, „on”, „ona”, „oni”. A czy mój wstyd objawia się zawsze tak samo, bez względu na to z kim się spotkam, z kim rozmawiam, jaki zakładam rezultat swojej prezentacji?

Pomimo że wstyd uznawany jest za emocję przypisaną do przeżyć osobistych, skłaniającą do ukrycia, to nie sposób nie zauważyć jego intensywnej obecności w przestrzeni publicznej. Paradoxs? A czy nie jest tak, że w mediach, w publicznych rozmowach o polityce, o sprawach społecznych, wstyd wykorzystywany jest jako narzędzie krytyki, zawstydzania oponenta? Czy świadome zawstydzanie nie stało się aby walutą dzięki której można zdobyć przewagę i/lub pieniądze? A te wszystkie formaty telewizyjne, te talent-show w których zawstydzani są i ich uczestnicy, i widzowie – i jest to robione świadomie w określonych z góry celach...? Czy czuję się zawstydzony, gdy widząc, jak żyją, co potrafią inni, stwierdzam: ja tak nie mogę, nie umiem, nie stać mnie na to...jestem gorszy...?

Albo, czy wstyd mi za takich „co nie mają wstydu...”? Co czuję, gdy widzę nieludzkie traktowanie innych ludzi lub kiedy czytam codzienne statystyki zgonów? Wstyd? Albo gdy mówią mi, że mój kraj, to wszystko, co się w nim dzieje to okropne. Czuję się zawstydzony? Dlaczego ja miałbym się wstydzić za wszystko w kraju? Bo czy to ja uczestniczyłem w przetrucaniu ciężarnej przez płot? Czy to ja przyzwalałam, każę im tak paskudnie się zachowywać, kłamać, oszukiwać? O co tu chodzi? Czy o jakiś wstyd zbiorowy, narodowy, zapisany gdzieś w genach?

Jest wstyd wrodzony i jest wstyd nabyty. Zawstydzani jesteśmy już od dzieciństwa. Wielu rodziców, nauczycieli uznaje wstyd za przydatne narzędzie do wywierania wpływu, do swoiście pojmowanego „motywowania” dzieci. Chcą poprzez zawstydzanie pokazać dziecku co wolno, a czego nie. Czy zdają sobie sprawę, jakie skutki może pociągnąć takie kształtowanie postaw? Choć wstyd może być „zdrowym”, konstruktywnym uczuciem, to czy długie utrzymywanie człowieka w poczuciu wstydu jest pożądane? Czy nie spowoduje tkwienia w (fałszywym) poczuciu winy? Czy popełnione błędy wychowawcze nie będą źródłem przeistaczania się zdrowego wstydu w destrukcyjny? Do czego może doprowadzić młodego człowieka przekonanie o własnej niedoskonałości, ułomności, „gorszości” i braku akceptacji...?

A jak duże znaczenie ma wstyd w wyznawanych religiach? Czy wierni nie są zawstydzani już od początku religijnej edukacji? Czy katecheci, księża różnią się od nauczycieli albo rodziców w stosowaniu wstydu do wpajania pożądanych postaw? Religijne zawstydzanie może być silniejsze. Bo przecież dziecko może usłyszeć, że nie tylko postąpiło źle wyrządzając np. krzywdę drugiemu, ale przy tym popełniło grzech i obraziło samego Boga! Lękiem mogą napawać też kategorie grzechów, czy ich konsekwencje. Wygenerowane poczucie winy (słuszne albo niesłuszne) też może zostać „religijnie” wzmocnione...

Czy wstyd jest emocją jednoznaczną? Występuje w licznych odmianach, z których wynika jego bardzo różny sposób oddziaływania. Wstyd, czy to wrodzony czy nabyty, może być uczuciem ujawnianym lub skrywanym, wyodrębnionym czy nie. Możemy go sobie uświadamiać, albo nie

Fot. Roxana Tutaj



jesteśmy świadomi jego posiadania. W związku z tym zachodzą szczególne relacje między wstydem a osobą. Oddziaływanie wstydu pozostawia istotne konsekwencje, wpływa na kształtowanie się tożsamości, w dużym stopniu determinuje samoocenę. Wstyd wpływa również na jakość relacji jednostki z drugim człowiekiem. Czy może więc dziwić istotne znaczenie wstydu w szerszych kontekstach? Uczucie wstydu odgrywa doniosłą rolę w relacjach społecznych, oddziałuje nawet na całość systemu, w tym na instytucje władzy. Czy to właśnie wstyd ukazuje, jak bardzo każda jednostka jest uwikłana, włączona we wszystko, co tylko jest społeczne?

Co można zbudować na wstydzie, czy w ogóle warto na nim budować? W jakie inne uczucia wstyd jest przekształcany, w co można go zamienić? Na jakich fundamentach, na jakich pokładach skrywanego, pewnie często nieświadomianego wstydu budują swoją postawę, swoją siłę, wykreowaną dumę ci „twardziele”, ci nazywający się strażnikami moralnych wartości, ci „walczący z wrogimi ideologiami”, ci „obrońcy” wiary, pamięci i tożsamości? Kim będzie ktoś od dzieciństwa zawstydzany i nieakceptowany? Czy nie stanie się łatwym obiektem manipulacji? Będzie chciał przekształcić wstyd i brak właściwych relacji w poczucie dumy z przynależności do jakiejś grupy, z roli jaką tak, czy inaczej zdobył, nabył, pozyskał?

Potężny jest dezintegracyjny potencjał wstydu, a wręcz może być niszczący. Wstyd – toksyczny, destrukcyjny umie nieść prawdziwy ból, potrafi sprawiać, że izolujemy się od innych. Uczucie wstydu może bowiem kojarzyć się nam z kompromitacją, może powstawać jako rezultat naszych błędów czy traumatycznych przeżyć. Chociaż, bywa, że wstydzimy się bezpodstawnie, niepotrzebnie, ze szkodą dla samego siebie. Skutkiem zaś ciągłego (uzasadnionego lub nie) wstydu mogą być nawet zaburzenia psychiczne.

Jednak można też wykazać, że wstyd może pełnić pozytywną rolę. Jego funkcje, takie jak np. umacnianie porządku prawnego w społeczeństwie, budowanie potencjału osobistej refleksji nad podejmowanymi wyborami i skutkami podjętych działań, czy też wpływ na kształtowanie aksjologicznego konformizmu – zdecydowanie to potwierdzają. Wstyd jest potrzebny, bo w wielu przypadkach pomaga kształtować nasze moty-

wacje i poprawne, akceptowane społecznie zachowania. Może służyć do budowania prawidłowych więzi międzyludzkich, być swego rodzaju narzędziem dyscyplinującym. Odczuwanie wstydu wobec innych może pokazywać naszą zdolność do empatii, być oznaką zdrowia psychicznego.

Co robić, aby psychicznego zdrowia nie tracić? Uświadamiam sobie, że wstyd nie musi (choć może) być zły. Potrafię przyznać sobie prawo do błędów? Czy warto skrywać swój wstyd, wstydzic się swoich emocji? Umiem oddzielić popełniony czyn od własnej całej osoby? Wiem, że nie jestem swoim wstydem? A czy muszę wstydzic się za innych?

Wstyd nie zaistnieje bez relacji z drugim człowiekiem. Czy zaistniałby, gdyby nie wartościowanie? Bez ustalanych norm moralnych, etycznych, obyczajowych, społecznych, prawnych...?

Czy tam, gdzie brak miejsca na wstyd, nie pozostaje tylko miejsce na zwierzęco-drapieżną, darwinowską walkę o byt?

PRZYPISY

¹ Czesław Niemen. *Człowiek jam niewdzięczny*.

Ewa NOWAK

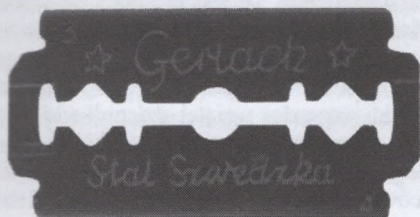
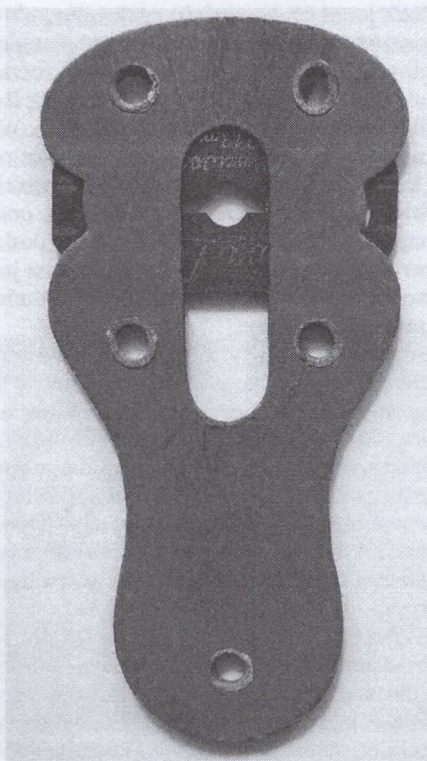
Żyletka

Rzeczy minione

Żyletka – bardzo ostra, cienka, niepozorna, stalowa płytka na początku XX wieku zmieniła życie golącym się. Stała się przedmiotem codziennego użytku, chociaż początki nie należały do łatwych. Nazwę zawdzięcza wynalazcy, który w 1895 roku wymyślił to urządzenie. King Camp Gillette w 1895 roku wpadł na pomysł narzędzia do golenia, które znacznie upraszczało tę czynność i czyniło ją wygodniejszą i bezpieczniejszą, niż za pomocą do tej pory używanej brzytwy. Stalowa płytka z dwustronnym ostrzem, umocowana była w specjalnym uchwycie (również opatentowanym przez Gillette'a).

Ale droga od wynalazku do produkcji nie była prosta. Specjaliści początkowo orzekli, że nie da się tego wyprodukować... Gillette nie dał jednak za wygraną i najpierw sam wymyślił maszynę do produkcji żyletek, a potem z pomocą inżynierów w 1901 roku wybudował fabrykę produkującą żyletki. Na rynku pojawiły się w 1903 roku, nie wzbudzając początkowo większego zainteresowania. Przemysłowa kampania reklamowa i wprowadzenie pewnych udoskonaleń technicznych sprawiły jednak, że w 1905 roku sprzedało się już ponad milion żyletek. A kontrakt zawarty z armią amerykańską w czasie I wojny światowej uczynił Gillette'a milionerem.

Kariere żyletki przerwało w 1928 roku wynalezienie przez Jacoba Schicka elektrycznej maszynki do golenia.



Fot. Bartosz Barwiński

Jolanta ANDRZEJEWSKA

Bernardine Evaristo koncert na wielu instrumentach

Z górnej półki

Jeśli jesteś maksymalnie zdołowana, ołowiane zimowe niebo dzień w dzień przyprawia cię o ból głowy, a depresyjna aura sprawia, że ruszasz się jak mucha w smole, nie sięgaj po książkę Bernardine Evaristo. Jest zbyt optymistyczna. Więcej, moim zdaniem została świadomie stworzona „ku pokrzepieniu serc” i o dziwo, to się udało bez fałszywej nuty! *Dziewczyna, kobieta, inna* jest napisana błyskotliwie. Jest także doskonale przetłumaczona, na co wskazują niuanse językowe, które zarówno autorka, jak i tłumaczka uważnie pielęgnują.

Bohaterkami książki są bardzo różne osoby, kobiety z marginesu – imigrantki, biedne sprzątaczkę, sklepowe, gospodynie domowe, ale też artystki i prawniczki po dobrych uczelniach. Większość z nich przeszła długą drogę społecznego awansu. Łączą je dwie rzeczy – kolor skóry (z małymi wyjątkami są czarne, tak, jak posiadająca afrykańskie korzenie autorka) oraz fakt, że determinacją i siłą zmieniły raz na zawsze swoje życie.

Głównych bohaterek jest dwanaście, ale w opowiadaniach aż kłębi się od kobiet. Ich krótsze i dłuższe historie, wszystkie bez wyjątku interesujące, przecinają się niczym nitki w gęsto utkanej sieci. Chociaż książka jest właściwie zbiorem opowiadań, to poprzez fakt, że historie nawiązują do siebie, czytelnik może odnosić wrażenie, że jednak ma do czynienia z powieścią. Trochę jak w *Komedii ludzkiej* Balzaka, tylko na mniejszą skalę.

Amma jest reżyserką teatralną. Jej mama, z pochodzenia Nigeryjka, urodziła się w Szkocji w latach trzydziestych ubiegłego wieku i całe życie borykała się z facetami, którzy mówili jej, co ma robić. Amma, nazywana przez wrogów i przyjaciół „czarną lesbą”, pluła na takie życie.

Jako zbuntowana nastolatka, potem artystka, przez dekady mieszkała w hipisowskich skłotach, zmieniając przy tym partnerki jak rękawiczki. Wraz z przyjaciółką, Dominique, założyły feministyczny teatr, za pomocą którego walczyły z seksistowskimi i rasistowskimi uprzedzeniami. Latami borykały się z niezrozumieniem, aż w końcu czasy się zmieniły, upór przyniósł zamierzony skutek, a Amma została poproszona o wyreżyserowanie spektaklu na jednej z ważniejszych londyńskich scen, dla elitarnej i wymagającej widowni. Drżąc z emocji czeka teraz w kulisach obserwując wypełniającą się salę.

Są tam jej wszystkie przyjaciółki i aktualne flamy, ale też najważniejsza dla Ammy osoba, córka Yazz, owoc świadomego paktu zawartego z zaprzyjaźnionym gejem, profesorem uniwersytetu, który również pragnął być rodzicem. Amma zza kulis widzi ich oboje – Yazz, studentkę dobrej uczelni, w otoczeniu koleżanek – pochodzącej z Somalii Waris i różowolicej Courtney, córki białych farmerów z północnej Anglii oraz Rolanda z jego wieloletnim partnerem Kennym.

Przedstawienie znacznie się niebawem. Czytelnik jednak, jak za dotknięciem magicznej różdżki przenosi się do świata Yazz, ciemnoskórej, heteroseksualnej córki Ammy i Rolanda, zbuntowanej jak niegdyś matka. Przy czym dziewczyna nie wyraża swego buntu odwracając się plecami od społecznie przyjętych gier i konwenansów. Wręcz przeciwnie. To raczej sprzeciw wobec nadmiernie liberalnego świata, który reprezentują jej rodzice. Yazz pragnie wyszarpnąć z bogatego brytyjskiego tortu jak największy kawałek dla siebie, przyszłej wziętej dziennikarki. I to pomimo wszystko: mimo czarnej skóry, mimo ubożego pochodzenia, mimo homoseksualnych rodziców. Otacza się podobnymi do siebie

dziewczynami z mniejszości etnicznych i po jakimś czasie z zaskoczeniem odkrywa, że nie wszystko jest w ich świecie tak zero-jedynkowe, jak jej się wydawało. Towarzyszymy Yazz w jej dojrzewaniu, dowiadując się przy okazji, że noszenie hidżabu przez Waris, jest nie tylko wyrazem poglądów religijnych i deklaracją polityczną, ale przede wszystkim przejawem buntu wobec niechętniej brytyjskiej ulicy. Waris, Yazz i im podobne, często spotyka niemiłosierny ostracyzm chrześcijańskiego społeczeństwa, prawie codziennie są wysyłane „z powrotem do swojego kraju”, chociaż większość z nich urodziła się w Wielkiej Brytanii, szczycącej się swoją tolerancją. Tak, problem rasizmu i ksenofobii przewija się przez całe dzieło Evaristo.

Jednak zdecydowanie tematem głównym książki jest kobieta w całej swej różnorodności. Mamy tu do czynienia z plejadą fantastycznie namalowanych postaci.

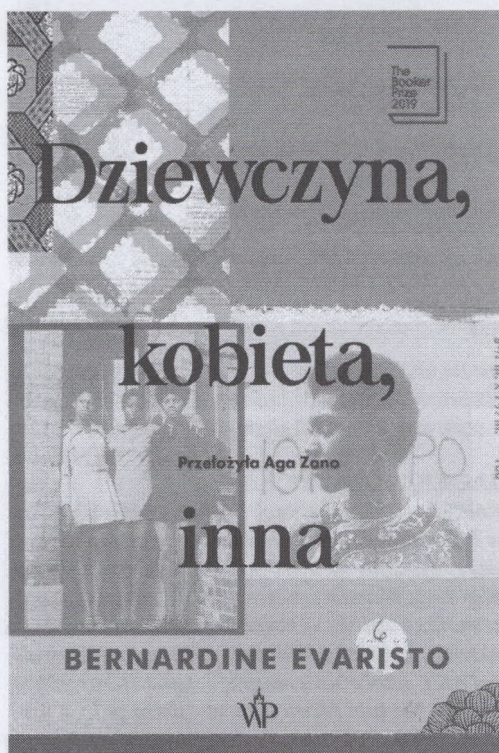
Oprócz Ammy i jej błyskotliwej córki, poznamy między innymi Penelopę, białą nauczycielkę po dwóch rozwodach, zgorzkniałą feministkę starej daty, która po latach nierównej walki uważa, że „jej własne dzieci stanowią przykład tego, jak polityczna poprawność pada ludziom na mózgi”. Jest jej koleżanka Shirley, ze szkoły dla synów i córek imigrantów, ostatnio targanej wojnami gangów. Przeżyła długą drogę od entuzjazmu początkującej nauczycielki do totalnego rozczarowania. Shirley żyje teraz w atmosferze takiego zagrożenia, że kiedy wraca przez zarośnięty gęstymi drzewami szkolny parking, obawia się o swoje życie i zdrowie. Jednak to właśnie ona, walcząc jak lwica, wyszarpnęła niegdyś z tego trudnego środowiska obdarzoną geniuszem matematycznym Carole, córkę nigeryjskiej sprzątaczkii, wielkiej, godnej kobiety w barwnej sukni i czepcu. Teraz Carole jest już po Oxfordzie, zarządza dużym londyńskim bankiem i wyszła za mąż za potomka Wilhelma Zdobywcy. Nie pamięta o swojej nauczycielce, co przepełnia dodatkową goryczą Shirley, córkę barbadoskiej gospodyni domowej... Jej matka, surowa kobieta, bezwzględnie hołdująca patriarchalnemu zbiorowi prawd objawionych, wśród których podporządkowanie kobiety oraz jej nieposzlakowana moralność jest na miejscu pierwszym, ulega w wieku średnim czarowi młodego mężczyzny.

I tak dalej i tak dalej, mnóstwo kolejnych kobiecych historii opisanych barwnie, dowcipnie i z odrobiną szaleństwa. W książce Bernardine Evaristo jest tak, Droga Czytelniczko, jakbyś siedziała w olbrzymiej wysłanej dywanami i poduszkami sali jakiegoś starożytnego gineceum, pełnego kobiet, które snują swoje opowieści, śmiejąc się, płacząc, szepcząc i gestykulując, w międzyczasie smakując rozstawionych tu i tam potraw z różnych zakątków świata. Jest tam ciekawie i kolorowo. Wesoło i zarazem smutno. I prawdziwie.

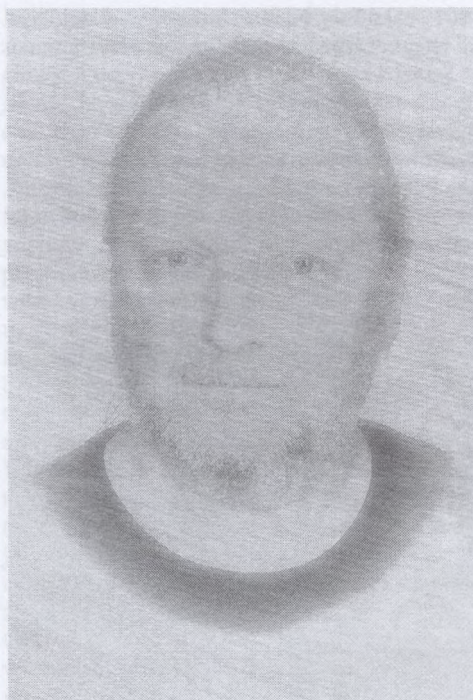
W 2019 roku książka otrzymała w Wielkiej Brytanii Nagrodę The Man Booker Prize for Fiction.

Dziewczyna, kobieta, inna

Bernardine Evaristo, tłumaczenie Aga Zano
Wyd. Poznańskie 2021



KWESTIONARIUSZ KULTURY



Fot. Złoty Liść Studio Fotografii Plastycznej

JACEK SKRZYP CZAK

Rocznik 1967. Ukończył Technikum Geodezyjne w Poznaniu. Pracuje we własnej firmie jako geodeta. Mieszka w Zbrudzewie. Ojciec Macieja. Mąż Ewy. Wokalista w śremskim blues-rockowym zespole KOREK. Utalentowany aktor-amator, aktywny członek Amatorskiej Kompanii Teatralnej AKT. Lubi dobrą muzykę książki i filmy, bigos i żurek. Nie lubi tworu o nazwie disco polo, a także ryb i drobiu.

1 Kim jestem...

Człowiekiem, który kocha święty spokój.

2 Co jest najważniejszym osiągnięciem mojego życia...

Możliwość życia w tym w miarę świętym spokoju.

3 W czym jestem dobry...

Umiem kilka rzeczy, ale nie wiem gdzie na skali zaczyna się „dobry”.

4 Co jeszcze chcę osiągnąć...

Nadal móc żyć w świętym spokoju.

5 Co chcę w sobie zmienić...

Mieć więcej cierpliwości niż mam.

6 Co daje mi szczęście...

Pobyt na wakacjach, wyłączony telefon, książki, plaża i drink.

7 Najważniejszy dzień w moim życiu...

Wierzę, że jeszcze nie nadszedł.

8 Uprzejmiejść najbardziej cenię...

Słowność i punktualność.

9 Bohaterstwo to dla mnie...

Umiejętność przyznania się do błędów.

10 Epoka, w której chciałbym żyć...

Lata 60. i 70. XX wieku, ale jako dorosły.

11 Największym nieszczęściem byłoby dla mnie...

Utrata bliskich osób.

12 Najcenniejsza rzecz, jaką posiadam...

Ciche, otoczone lasem miejsce, w którym mieszkam.

13 Moja największa wada...

Brak cierpliwości.

14 Główna cecha charakteru...

Skłonność do żartów.

15 Moje motto życiowe...

Żyj tak, by nie krzywdzić innych.

16 Ulubiony dźwięk...

H-moll.

17 Dźwięk, który mnie denerwuje...

Disco polo.

18 Nie mógłbym żyć bez...

Słuchania muzyki.

19 Co wzbudza we mnie lęk...

Świadomość coraz większej akceptacji przez nasze społeczeństwo i władze ogolonych na tyso osobników zawłaszczających marsze patriotyczne i wykrzykujących na nich hasła nietolerancji i nienawiści. Boję się cichego przyzwolenia na szerzenie neofaszyzmu w moim kraju.

20 Moje ukryte marzenie...

Wycieczka śladami Ericha von Dänikena, gdy czerpał inspiracje do swoich teorii.

21 Dar natury, który chciałbym posiadać...

Umiejętność gry na pianinie.

22 Zawsze śmiesz mnie...

Charlie Chaplin.

23 Słowo, którego nadużywam...

To, które pierwsze przychodzi na myśl nie nadaje się do druku.

24 Zdanie o mnie, które zapamiętałem...

Niektóre osoby stwierdziły, że fajnie się ze mną rozmawia.

25 Myśl, która pojawia się, gdy nie jest najlepiej...

Jutro musi być lepiej.

26 Osobie bliskiej nigdy nie wybaczę...

Osobie bliskiej wszystko można wybaczyć.

27 Wolność to dla mnie...

Możliwość wolnego wyboru w każdym aspekcie życia, dopóki innym nie robi się krzywdy.

28 Kim chciałbym być, gdybym nie był tym, kim jestem...

Zazdroszczę ludziom, którzy żyją zawodowo z tego co uwielbiają robić, łącząc przyjemność z koniecznością; moją pasją jest muzyka, a więc... wiadomo.

29 Obecny stan mojego umysłu...

Wystraszony tą ankietą.

30 Kim chcę zostać w pamięci innych...

Człowiekiem, który nikogo nie skrzywdził.

Barbara SIWIŃSKA

Pani Rektor

Moi przyjaciele

*Wierzę w szczęście i odkryłem, że im ciężiej
pracuję tym więcej go mam.*

Thomas Jefferson

Dawno temu moja przyjaciółka Hania T. zapytała czy mogę Ją zastąpić i zagrać w czwartek w brydża. Zagrałam i tak poznałam Kamilę i Wacława Wilczyńskich, znanych naukowców ekonomistów. Dziś jestem zaszczycona tym, że mogę zwać się przyjaciółką Kamili. W listopadowe

Dr. hab Kamila Wilczyńska. Fot. arch. WSHiU w Poznaniu



niedzielne południe odwiedziłam Kamilę. Uwielbiam Jej mieszkanie, które mogłoby rywalizować z niejednym muzeum. Wypełnione jest antykami na co dzień używanymi ale pieczołowicie utrzymanymi oraz portretami przodków i zdjęciami kilku pokoleń. Ma specyficzny klimat. Kamila była jak zwykle w dobrym nastroju. Gustownie ubrana przygotowała kawę w zabytkowych ślicznych filiżankach i własnego wyrobu ciasteczka. Zaczęły się wspomnienia.

„Moi Rodzice to mama Helena z domu Skulska, krakowianka, urodzona we Lwowie, ojciec Marian Aywas potomek Ormian osiadłych w Polsce w XIX wieku. Ojciec ojca czyli dziadek Franciszek przez 30 lat był burmistrzem Wieliczki. Ma tam ulicę swojego imienia. Rodzice pobrali się w 1925 roku, zamieszkali w Częstochowie w mieszkaniu przy banku, którego ojciec był skarbnikiem i posiadał jeden z trzech kluczy do skarbca. Córki Kamila i Maria przyszły na świat kolejno w 1929 i 1930 roku. Ja w Krakowie, bo- wiem prywatna klinika była odpowiednim miejscem dla noworodka, który na świat pchał się nogami. Wszystko odbyło się szczęśliwie. Z początkiem II wojny światowej zapamiętałam ucieczkę pracowników banku na wschód z dokumentami, złotem i pieniędzmi do Równego. Tam jednak cały ten państwowy majątek zarekwirowali Rosjanie. Droga powrotna prowadziła przez Lwów gdzie zatrzymaliśmy się u krewnych. Do rodzinnego domu w Częstochowie dotarliśmy 01.06.1940 roku”.

W międzyczasie Kamila odbiera natarczywe telefony. Ja wykorzystuję czas by popatrzeć z balkonem na aleję wielkich drzew, promenadę i ścieżkę rowerową, na wał i leniwie płynącą rzekę Wartę. Piękny widok. Wracamy do wspomnień. „Maturę zdałam w 1946 roku w Częstochowie,



Kamila Wilczyńska z córkami – Małgosią i Ewą, rok 1960. Fot. z arch. rodzinnego

dwa lata studiowałam na krakowskiej, następnie na poznańskiej Akademii Ekonomicznej (AE), po ukończeniu której w 1951 roku podjęłam pracę zawodową na poznańskiej Akademii Rolniczej (AR). Byłam asystentem w Katedrze Ekonomii Politycznej. Po trzech latach przesłam do Zakładu Statystyki Matematycznej AR, gdzie pracowałam kilkanaście lat. Po uzyskaniu tytułu doktora ekonomii wróciłam do Katedry Ekonomii, w której po obronie habilitacji pracowałam do przejścia na emeryturę w 1999 roku. Właśnie w tym roku minęło 70 lat mojej nieprzerwanej pracy zawodowej. To chyba rekord! Na AR przez kilka lat byłam przewodniczącą Związku Nauczycielstwa Polskiego, co oznaczało również udział w pracach Kolegium Rektorskiego Uczelni. W ramach pracy społecznej przez kilka lat organizowałam konkurs ekonomii dla uczniów szkół średnich najpierw w Poznaniu i Wielkopolsce, potem wspomagałam jego organizację na terenie kraju. Z tego względu zostałam obdar-

wana przez Marszałka Wielkopolski tytułem Zasłużony dla Wielkopolski. Od 1999 roku pracuję w Wyższej Szkole Handlu i Usług w Poznaniu, prowadzę wykłady z historii gospodarczej. Od 2004 roku jestem rektorem tej uczelni. Zastanawiam się czy nie najstarszym wiekiem rektorem wyższej uczelni w Europie? Kto wie? Pracę zawodową postanowiłam skończyć 30 XI 2021 roku. Uczelnię nadal będę reprezentować jako rektor senior”.

Chwila zadumy. Ze ścian patrzą na mnie portrety przodków. Ten po prawej stronie to wizerunek Heleny, matki Kamili. Śliczna, młoda kobieta. Obok przystojny mężczyzna w mundurze z czasów I wojny światowej – to Marian, ojciec Kamili. Dalej dziadek Franciszek Aywas, w jasnym eleganckim ubraniu rozsiadł się wygodnie w fotelu. I jeszcze Emanuel Winter, dostojny, z wysokim czołem i sumiastym wąsem. To brat prababci, notariusz z Wieliczki, który przez całe życie finansował wykształcenie potomnych.



Dr. hab. Kamila Wilczyńska. Fot. arch. WSHiU w Poznaniu

„Męża poznałam w Częstochowie w styczniu 1939 roku. Był licealistą a ja uczennicą IV klasy szkoły podstawowej. Mówiłam do Niego – panie Wacku. Dopiero w 1944 roku stwierdził, że już mogę mówić po imieniu. Takie czasy. Studiował na Akademii Ekonomicznej w Poznaniu. Dyplom uzyskał w 1948 roku i wówczas pobraliśmy się. Nasze małżeństwo trwało 60 lat. Mieszkaliśmy na Placu Wielkopolskim w Poznaniu na trzecim piętrze, z widokiem na siedzibę Straży Pożarnej i dopiero w 2002 roku zajęliśmy obecny wygodny apartament. Urodziły się dwie córki: Małgorzata w 1950 roku i Ewa w 1953 roku. Małgorzata zmarła w 54. roku życia, pozostawiając dwoje dzieci Magdalenę i Karola, które obdarzyły mnie pięcioma prawnukami. To: Ryszard, Helena, Maksymilian, Nikodem, Liliana. Ewa ma jednego syna Zbyszka”.

Spoglądałam przez okno z drugiej strony mieszkania. Piękna architektura odnowionych uniwersyteckich budynków, boisko szkolne oraz zaplecze nowoczesnego hotelu, parkingi. Przy oknie moje ulubione mebelki (Ludwik XVI?), przy których

pierwszy raz zasiadłam do brydża. Tyle lat upłynęło! Słucham nadal...

„Mąż, Wacław Wilczyński (1923–2008), profesor zwyczajny nauk ekonomicznych, wychowawca wielu pokoleń ekonomistów. Wykładał w trzech obcych językach. Miał bogaty dorobek naukowy, znany był także jako popularyzator ekonomii. W okresie polskich przemian był członkiem Rady Ekonomicznej przy rządzie Tadeusza Mazowieckiego. Za ogół działalności naukowej i publicystycznej otrzymał Krzyż Komandorski z Gwiazdą Orderu Odrodzenia Polski, za upowszechnianie wiedzy Medal Komisji Edukacji Narodowej. Słuchaczami wykładów Męża była Twoja Basiu siostra Krystyna oraz Jerzy Jej Mąż, będąc studentami Akademii Ekonomicznej w Poznaniu. Ciekawe są nasze tradycje rodzinne. Zarówno ojcowie Męża i mój byli pracownikami banku. Ojciec Męża, także Wacław, był dyrektorem Banku Polskiego, a w latach trzydziestych zastępcą Dyrektora Polskiej Kasy Rządowej w Wolnym Mieście Gdańsku. Uwielbialiśmy podróże. Zwiedziliśmy Europę samo-



Dr. hab. Kamila Wilczyńska. Fot. arch. WSHiU w Poznaniu

chodem. Najpierw Syreną, wzbudzając nią powszechne zainteresowanie, potem Skodą. Oboje mieliśmy prawo jazdy, ale tylko Mąż zasiadał za kierownicą, mnie pozostawiając rolę przewodnika, z czego wywiązywałam się wzorowo. Wzajemne umiłowanie muzyki i sztuki powodowało, że byliśmy uczestnikami koncertów symfonicznych, spektakli operowych, ale też lubiliśmy muzykę lżejszą np. operetkę. W domu oprócz bliskich zawsze obecne były psy, ale tylko jamniki, uznawane za najbardziej inteligentne. Dom pachniał wypiekami według przepisów prababci, skrzętnie do dziś stosowanymi. Uwielbiam gotować i piec”.

Znam Kamilę od wielu lat. Pracuje na pełnym etacie w roli Rektora wyższej uczelni. Zawsze zadbana, zorientowana na bieżąco, zadziwia dobrym nastrojem, pogodą ducha, bezkonfliktowym zachowaniem, taktem. Jest stale zajęta. Mieszka sama, ale plan dnia ma pedantycznie zorganizowany, wypełniony po brzegi. Od lat dwa razy w tygodniu godzinne ćwiczenia na ba-

senie, dwa razy w tygodniu kilka godzin dziennie gra w brydża, dwa razy w roku wypoczywa nad morzem. Grywamy w brydża wspólnie raz w tygodniu, stwierdzam, że rozgrywa bezbłędnie! A ten perlisty śmiech, który co chwilę rozbrzmiewa. To opanowanie. Nie widziałam Kamili zdenerwowanej, więc zapytałam jak to możliwe? W odpowiedzi usłyszałam, że to wieloletnia aktywność, wrodzony stały napęd i parcie do przodu. 17 stycznia Kamili urodziny. To będzie poniedziałek, będziemy grać w brydża. Wypijemy łyk szampana i złożymy życzenia. Może też warto przy tej okazji zacytować Adama Asnyka: „Do tych należy jutrzejszy dzień, / Co nowych łakną zdobyć: / Kto się usuwa w ciszę i cień, / Ten się do żywych nie liczy”.

Pani Rektor Kamili, która nie lęka się niebezpieczeństw, z odwagą podejmuje kolejne wyzwania losu i zawsze potrafi zachować pogodę ducha życząc zdrowia i szczęścia.

Leszek MAŃKOWSKI

Po co jest ten miś?

Na oparach

„Wiesz, co robi ten miś? On odpowiada żywotnym potrzebom całego społeczeństwa. To jest miś na skalę naszych możliwości. Ty wiesz, co my robimy z tym misiem? My otwieramy oczy niedowiarkom. Patrzcie mówimy – to nasze, przez nas wykonane i to nie jest nasze ostatnie słowo i nikt nie ma prawa się przyczepić, bo to jest miś społeczny, w oparciu o sześć instytucji, który sobie zgnije, do jesieni na świeżym powietrzu i co się wtedy zrobi? – Protokół zniszczenia... – Prawdziwe pieniądze zarabia się tylko na drogich, słomianych inwestycjach”. To powiedział on, prezes Ochódzki Ryszard, naszego klubu „Tęcza”.

Miś Stanisława Barei ma już czterdzieści lat. Film pokazujący w skrzywionym zwierciadle rzeczywistość PRL-u niezmiennie wznieca śmiech wśród kolejnych pokoleń Polaków. Sceny z barów mlecznych, urzędów i sklepów, z kultowymi dziś dialogami, odzwierciedlały absurdalność naszej egzystencji. Choć dzisiaj dzieci wiedzą znów jak wygląda baleron, a dorośli nie muszą się szczerzyć do prawdziwych parówek, „w baraniej kiszce, z cielęciny” – to obraz niewiele stracił na aktualności.

Obejrzałem znowu *Misia*, raz nie wiadomo który i... do śmiechu wcale mi nie było. Ot, włączyła mi się porównywarka. Wyobraźnia pracująca podsuwała co rusz obrazy prezesa i innych – w dzisiejszej scenografii i we współczesnych kostiumach. A tamte dialogi znów pasowały... Tworzę więc scenariusz. Tu dzielę się kilkoma pomysłami, a całość... to raczej gdzie indziej. No to jedziemy, ale – pamiętając, że „matka siedzi z tyłu” – ostrożnie.

Budujemy misie. Lądowe, nawodne, podwodne i napowietrzne! Misie narodowe, patriotyczne, katolickie. Misie pro i misie anty. Misie sezonowe

i kadencyjne. Potrzeba ludzi zaangażowanych. Ochódzki Ryszard, co „w życiu słowa prawdy nie powiedział” sprawdza się zawsze. Ze znajomością układów sprawnie robi w bambuko kogo się da. Zarządza teraz klubem „Zorza”. Zasiada w komitetach budowy nowych „misiów”. Nadal on tylko „po polsku «gawarib»”, ale jest OK – skoro oni „wszystko «verstehen»” i „we wszystko wierzą”. Prezes bada wysokość słupków, więc zasięga szczerych opinii. Szpulowy magnetofon się przeżył, jest Internet i są ludzie, którzy mu precedzone do czytania podadzą. A on: „Ciągłe pracuje! Wszystkiego przypilnuje”, nic więc dziwnego, gdy „czasem aż oczy bolą patrzeć, jak się przemęcza”. I mając słuszną linię, nic sobie nie robi, nawet gdy „inni, niektórzy, wtykają mu szpilki. To nie ludzie – to wilki!”. A my jesteśmy silni, zwarci i gotowi. I będziemy jeszcze silniejsi, zwarciejsi i gotowsi (jakoś tak), i nie o 100%, wielce potężniej. Na skalę! Aha – prezes Ochódzki jest wiernym z pierwszej ławki i odróżnia Jelenią od Jasnej Góry.

A słusność linii jest potwierdzana. Jarząbek Wacław nie musi biegać do szafy, aby wyśpiewać „łubu dubu”. Podlizuch pierwszej klasy (awans) nagrywa je na smartfonie i wysyła na wskazany adres (wie, że słowa „konto” czy „kanał” nie są wskazane). Członkinie klubu dadzą słuszny odpór oszczercom działającym w nie-naszym interesie – wyartykułują, że „nie jest prawdą, że nad łózkami dach przecieka! Szczególnie, że prawie nie padało!”. I Stowała powie „że nasz prezes wszystkie rozliczenia... bardzo dobrze prowadzi. Jak tylko coś yyyyy... że też yyyy... na przykład jest komu winien, to zaraz odda... W ogóle to ni nigdy nic nie jest winien”. Każdą? Przecież wiedzą – „szczerłość w naszym klubie to norma!”.

Z początku one bardzo narowiste były, te kowidy. Robiły, co chciały – kopały, wierzgały, nikogo słuchać nie chciały. No spustoszenie i masakra. Stajenni ogłosili już zaniepokojonym i chyba przestraszonym suwerenom, że trudno... „takie jest odwieczne prawo natury” i że, jak już jest ta pandemia, to i chorowanie być musi, i ofiary. I – żeby nie było, że nic się nie robiło – pracowali na okrągło. Zadziałało na kowidy zawołanie „lby pospuszczać!”. Bo po codziennym wygłaszaniu tegoż w końcu je usłyszały. Dziś mamy kowidy swojskie, patriotyczne. Nie atakują w święta i Sylwestry, czy jak na wybory albo na stadion iść nam trzeba. W pozostałe dni zaś mogą się wybiegać. Jak ich wróg nie znarowi, to tak sobie będziemy z nimi żyli.

Pokazali nam film o artyście z „kraju kapitalistycznego. Który to kraj ma być może nawet tam i swoje... plusy.”, późno w nocy, ale nie bądźmy totalni. Film mi się podobał. Muzyka super. Ale – żeby nie było... Po emisji nas prostowali, bo: „Rozchodzi się jednak o to, żeby te plusy nie przesłoniły wam minusów”. Rozłożyli na czynniki pierwsze te tęczowo-rozpustne obyczaje

artysty, który zasadniczo był złym człowiekiem. Ano, trzeba widzowi powiedzieć, co widział, bo może akurat wypatrzył coś, czego widzieć nie powinien. To tak z narodowej troski. „Nad wszystkim czuwa gospodarz domu”!

Straszą nas kontrolami. Trudno, widać tak trzeba, zgodnie z odwiecznym prawem... Kłopot był, bo nie chcieli nas zbyt urazić („jacy uczciwi!”) i czekali aż zgłosi się jakiś kontroler. Życzliwy się znalazł – taki jeden z Okęcia. Ma pomysł, jak będzie więcej kontrolerów to staną, gdzie trzeba. Sposób się sprawdził i warto to powtórzyć. A niewpuszczony wpuszczonego „może pożegnać machaniem”. Zobaczmy... mamy przecież gen sprzeciwu, co nie?

A w wytwórni filmowej zawrzało. Zagajnego odstrzelili (wiadomo), a tamte filmy przekleli. Pal lichu te „Nie ma dublera dla sapera. Wesoła komedia frontowa” czy „Katusza kaprala Janusza”. Ale żeby „Szefowie własnych cieni”? A już zrobienie pułkownika z „Ostatniej paróweczki hrabiego Barry Kenta” no to już... niedomówienie. Przyszło nowe. Młody zdolny praktykujący – reżyser Wyrębał. Jak tylko nastał, powiedział, że

Fot. Nanafu



linia Zagajnego była słuszna i on będzie kontynuował, tyle że pójdzie po tej linii w drugą stronę. I nakręcił już parę filmów z wyklętą (jak się okazało) „prasłowiańską gruszą”. Skrytożerców parówkowych zastąpili inni. Ale jak było wtedy, że „zniknięte parówki zewrą jeszcze bardziej nasze szeregi” – tak i teraz, i zawsze: szeregi są coraz bardziej zwarte, choć zwierane coraz innymi zwieraczami. A brygady młodzieżowe zaciągają warty dla uczczenia rocznicy. A Wyrębał kręci. Kiedyś „w godzinach popołudniowych w Warszawie narodziła się nowa, świecka, tradycja”. Dali ludziom dobrej roboty koncert, z okazji. Tradycja trwa. Bo „każdy w życiu ma jakieś marzenie, czegoś pragnie, o czymś myśli... co chciałby jeszcze raz zobaczyć, usłyszeć”. Pani Walentyna Wnuk, salowa od wielu lat „piosenkę Pana Kor... Koracza *O zdrowiu*, by chciała najbardziej usłyszeć”. Budowniczości misiów też zasługują, by im „wszystko wyśpiewać”. A gdy pan Cwynkar niedomaga, czy pana Koracza przypadkiem nie ma na sali, to wyśpiewają godni następcy. A towarzyszyć im mogą w discoplach podrygujące, gibające się lub stojąco zadumane gurlaski – ubrane jak do reklamy oleju. Ola Kozel śmiało może zapowiedzieć: „A gdy zabrakło amunicji, znów najlepszą pociechą były słowa piosenki. Koleżeńskej, żołnierskiej, prostej... posłuchajmy”. Oglądaczy cała rzesza (przepraszam za brzydkie słowo) to obejrzy. Mój scenariusz kończy scena doniośnej uroczystości: w obecności licznie zgromadzonych, w zwartych szeregach brygad młodzieżowych, zasiadających w czwartych i piątym rzędach (zaraz za przedstawicielami) weteranów walk – po podniosłych, żarliwych, pełnych zwycięskiej mocy przemowach – odsłaniają niezwykle monumentalny. To zbiorowym wysiłkiem zbudowany na

skalę „pomnik Zwycięskiej Myszy Postępu i Tradycji”. Potem dzieje się festyn. Jest znowu wesoło Romek oraz inni ulubieni utrwalać z permanentnie wzruszoną divą. A ludność ochoczo spełnia toasty „Misiówką” (lokowanie produktu). Napisy końcowe: *any resemblance to persons and events is unintentional and accidental* / wszelkie podobieństwo do osób i zdarzeń jest niezamierzone i przypadkowe. Mam jeszcze pomysły, miejsca brak. Słyszę: „Nie mamy... i co pan nam zrobi?”. Stanisław Tym rzekł był: Słuszną linię ma nasza władza. Jest to taka władza, która innej linii mieć nie może. Ma taką, na jaką ją stać, i nie ma w tym nic dziwnego. I ja tak uważam. Żeby nie było...

Ewa NOWAK

„Mówiące” pomniki

Śremskie pomniki przemówiły! Na razie tylko pięć, ale może z czasem mówiących pomników będzie więcej. Bo Śrem ciekawych i wartych wysłuchania historii ma znacznie więcej.

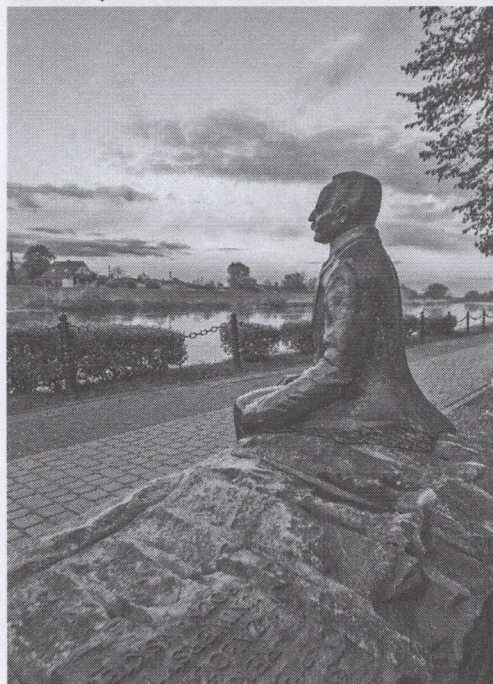
Projekt „Poznaj historię” to pomysł Ryszarda Pierzchały, realizowany przez firmę Loyal Solutions. To świetny pomysł na przekazywanie historii miast. Historii, które w odpowiedni sposób przygotowane i przekazane wcale nie muszą być nudne. I takie też było założenie projektu. Atrakcyjna forma przekazu, krótkie, ciekawe teksty. Wiele czasu twórcy projektu poświęcają na poszukiwania materiałów, znalezienie formy i sposobu ich przekazania, tak żeby były jak najatrakcyjniejsze dla odbiorcy. Bo ludzie nie chcą już słuchać suchych faktów, recytowanych monotonnym głosem przez przewodników starej daty, wieloosobowym wycieczkom. Wyszukanie ciekawostek i przygotowanie materiałów jest rzeczą kluczową, nie mniej ważna jest jednak forma i sposób przekazania informacji. Dlatego autorzy projektu bardzo starannie dobierają osoby prezentujące opowieści – są to aktorzy, radiowcy, osoby z pasją, które angażują się w całe przedsięwzięcie. I dlatego efekt jest taki, a nie inny.

„W całe przedsięwzięcie zaangażowanych jest sporo osób, począwszy od osób poszukujących i opracowujących materiały, przez aktorów, grafików i informatyków – programistów dbających o funkcjonowanie aplikacji, autorów tekstów, realizatorów dźwięku – mówi Ryszard Pierzchała, pomysłodawca projektu. Nie jest to mój autorski pomysł. Podobne funkcjonują od lat paru w Londynie, Berlinie, Paryżu, Nowym Jorku. To właśnie w Londynie, przed pałacem Kensington, pięć lat temu «przemówił» do mnie pomnik Królowej Wiktorii. Pomysł mnie zachwycił. Prosty i atrakcyjny. Od tego wszystko się zaczęło. Po

powrocie zabrałem się za przygotowanie projektu – szukałem informacji, inspiracji, przyglądałem się już funkcjonującym rozwiązaniom. I udało się, stworzyliśmy autorską wersję „mówiących” pomników. Pomysł „chwycił”. Na tę chwilę w projekcie uczestniczy już ponad 25 miast w tym m.in. Opole, Krapkowice, Brzeg, Nysa, Rybnik, Gołańcz, Korfańtów. No i od niedawna Śrem”.

Ale wróćmy do Śremu i jego „mówiących” pomników. Gmina Śrem zdecydowała się na taki

ławeczka Heliodora Święcickiego na promenadzie nad Wartą. Fot. arch. UM w Śreмі



właśnie sposób uatrakcyjnienia oferty turystycznej miasta i zachęcenia mieszkańców i odwiedzających miasto turystów do poznania jego historii. Na początek wybrano 5 pomników – pięć ważnych dla miasta postaci i pięć historii. Śremskie pomniki związane są z historią miasta, upamiętniają zasłużonych ludzi, bohaterów i mało znane historie. Często mijamy je nie zastanawiając się kim są umieszczone na cokołach postacie, w jaki sposób związane są z miastem i co sprawiło, że zasłużyli na takie wyróżnienie. Część faktów pamiętamy ze szkoły, o niektórych przypominają nam obchodzone rocznice. Zaprezentowany sposób prezentowania historii pomnikowych postaci, wydaje się być niezwykle atrakcyjny. Głównie dla młodych, dla których smartfony nie mają tajemnic (bo do „rozmowy z pomnikiem” potrzebny jest smartfon), ale i starsi zapewne nie raz spróbują posłuchać „mówiących” pomników. Już teraz projekt wzbudza spore zainteresowanie mieszkańców.

Na razie w Śremie jest pięć takich pomników. Józefa Wybickiego – przy ratuszu na Pl. 20 Października. Heliodora Święcickiego na promenadzie nad Wartą. Księdza Piotra Wawrzyniaka na promenadzie nad Wartą i przy kościele NSJ na ul. Kilińskiego. Latarnia gazowa i Dziewczynka z zapalnikami na tzw. Pumpenplatzu, u zbiegu ulic Kościuszki i Wyszyńskiego.

Pomnik Józefa Wybickiego przed śremskim ratuszem.
Fot. arch. UM w Śremie



Józef Wybicki, Heliodor Święcicki i Piotr Wawrzyniak to ważne i związane ze Śremem postacie. Latarnia gazowa z pomnikiem siedzącej dziewczynki z zapalnikami opowiada natomiast niezwykłą historię latarni gazowej, przywróconej do życia przez pasjonata lokalnej historii, Wojciecha Majchrzaka, który odszukał zaginione zdawałoby się części latarni i doprowadził do ustawienia jej w miejscu, gdzie pierwotnie stała. Pomnik dziewczynki z zapalnikami to z kolei pomysł rzeźbiarza Piotra Garstki, na uatrakcyjnienie miejsca. Historii latarni towarzyszą fragmenty baśni J.Ch. Andersena *Dziewczynka z zapalnikami*.

Aby wysłuchać opowiadanej przez pomnik historii wystarczy mieć smartfon i zeskanować umieszczony na tabliczce obok pomnika kod QR i odebrać połączenie wciskając przycisk „start”, który uruchomi aplikację.

A co o tym pomyśle sądzą mieszkańcy?

„Wczoraj z żoną poszliśmy na spacer i odsłuchaliśmy wszystkich historii. Bardzo nam się podobało”. (Pan Zbigniew)

Przy pomniku siedzącego na ławeczce, na promenadzie nad Wartą, Heliodora Święcickiego, spotykam dwóch nastolatków na rowerach, ze smartfonami w ręku. Skorzystali z aplikacji. Odsłuchują historię. „Dowiedzieliśmy się o tym od pani w szkole i postanowiliśmy sprawdzić jak to działa. Nie słyszeliśmy dotąd o Heliodorze Święcickim. Fajne to jest. Podoba nam się pomysł. Pojedziemy jeszcze na rynek pod pomnik Józefa Wybickiego. Dostaniemy plusy z historii”. Na rynku pod pomnikiem Józefa Wybickiego stoi kilka osób w średnim wieku. Komentują tabliczkę umieszczoną obok pomnika. Są zainteresowani, ale nie udało im się zeskanować kodu. „Może innym razem, na pewno spróbujemy” – mówią. Opowieść o twórcy polskiego hymnu, której nie udało się im posłuchać otwiera historyczne przemówienie Józefa Wybickiego z 6 sierpnia 1791 roku, podczas uroczystości na rynku, kiedy uroczystie odbierał tytuł honorowego obywatela Śremu. W parę minut możemy dowiedzieć się jakie były jego związki z miastem, gdzie mieszkał i jak powstał *Mazurek Dąbrowskiego*, który stał się polskim hymnem.

Historia nie musi być nudna. Wystarczy tylko znaleźć atrakcyjny sposób jej przekazania. I to jest chyba właśnie ten sposób.

Urszula ŁUKOMSKA

Autoportrety polskich mistrzów pędzla, kredki, ołówka. Część 1

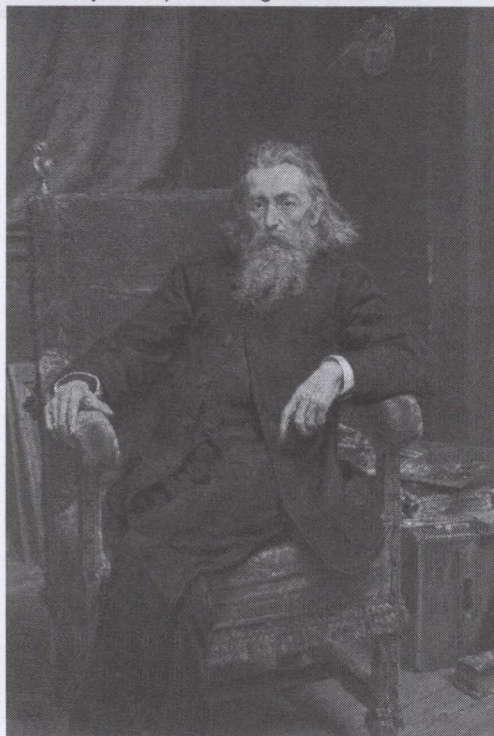
Większość z nas, zapytanych o autoportret jakiegoś znanego malarza od razu pomyśli o Van Gogh, a zwłaszcza o popularnym autoportrecie z odciętym uchem, który wielokrotnie wykorzystywany przez różne media utrwalił się w świadomości ludzi na całym świecie. Tymczasem twarze naszych rodzimych artystów, nawet tych podręcznikowych znane są niewielu. W tym roku postanowiłam je przybliżyć, zwłaszcza w wersjach autorskich, zatem kolejne teksty poświęcone będą autoportretom. Kiedyś przeczytałam, że można doszukiwać się w autorze cech narcystycznych, ale nie będąc psychologiem nie zagłębiać się w genezę działania, a jako malarka mogę zapewnić, że przyczyna może być banalna – dla siebie jest się bardzo cierpliwym modelem, zaś studiowanie twarzy jest znakomitym ćwiczeniem...

Zacznę od dwóch, bodajże najslawniejszych artystów: Jana Matejki (1838-1893) i Stanisława Wyspiańskiego (1869-1907), mistrza i najzdolniejszego ucznia, których dzieła są chyba najlepiej Polakom znane. Jeden z dwóch autoportretów Matejko namalował rok przed śmiercią, w nietypowych okolicznościach. Malarz często obdarzał swymi rysami postaci na obrazach historycznych. Rozpoznajemy je w słynnym *Stańczyku królewskim błaznie*, w *Hołdzie pruskim*, *Kazaniu Skargi* czy *Rejtanie* a w wielu postaciach ogromnych płócien jak *Batory pod Pskowem*, *Dziewica orleańska* czy *Bitwa pod Grunwaldem* odnajdziemy wiele podobieństw do rysów malarza. Matejko twierdził, że nie lubi swojej twarzy, a będąc niewielkiego wzrostu i drobnej budowy miał na tym tle kompleksy. Jednak na bardzo osobistym obrazie, z 1867 r. *Wyrok na Matejkę* bez oporów pokazał własną fizyczną watość i słabość. Obraz

był odpowiedzią na zarzuty związane z namalowaniem *Rejtana*, w którym bezkompromisowo wskazywał winowajców upadku Polski.

Ten niewielki – 55,7 x 45,7 cm., namalowany na tekturze autoportret, ukazuje artystę stojącego pod pręgierzem na krakowskim Rynku, a dostojnik miejski odczytuje wyrok... Jedyny duży, 160 x 110 cm, obraz olejny na płótnie powstał w 1892 r. i miał niecodzienną genezę. Do artysty zwrócił się zamożny kolekcjoner, hrabia Ignacy Korwin-

Jan Matejko *Autoportret*, fragment obrazu



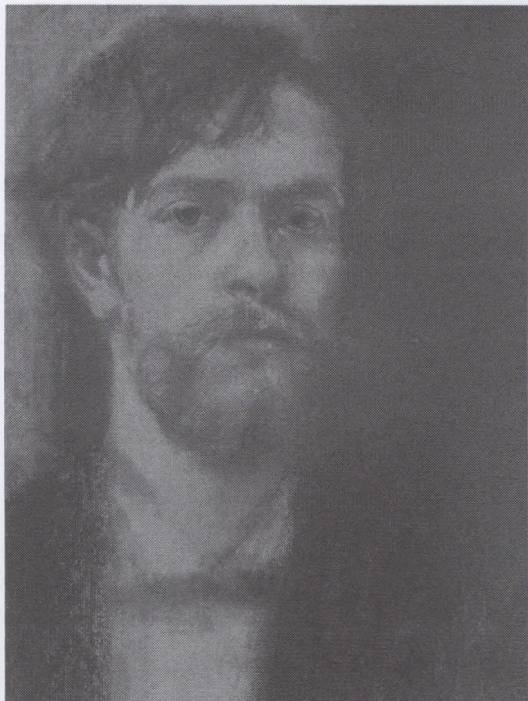


Jan Matejko Stańczyk, drzeworyt sztorcowy wg. rysunku malarza, fragment

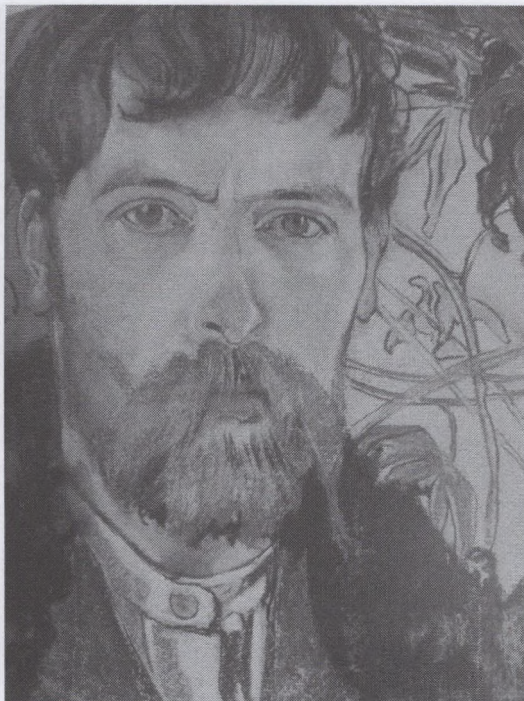
Milewski, z zamówieniem na autoportret do swego pocztu żyjących malarzy polskich, wśród których mieli być: Chełmoński, Pankiewicz, Wyczółkowski, Stanisławski, Wierusz-Kowalski, Bilińska-Bohdanowicz, Malczewski i inni. Artysty mieli otrzymać sowitą zapłatę, co wielu przyjęło z entuzjazmem, bo często klepali biedę. Hrabia miał jednak wymagania, autoportrety miały być określonego formatu, malarz miał stać z paletą w dłoni i być zwrócony frontem do oglądającego. Matejce ta wersja nie odpowiadała. Stwierdził: „Zrobię mu portret, lecz muszę zrobić go tak, jak mi się zdaje stosowniej, to jest siedzącym na krześle. Nie mogę być krępowany jak niewolnik”. Opis pertraktacji przytoczył w swych pamiętnikach sekretarz artysty M. Gorzkowski. Matejko namalował siebie w trochę już zniszczonym surducie profesorskim, siedzącego w fotelu, wcześniej służącym za tron królewski w *Holdzie pruskim*, na tle ciemnej kotary, paleta z wyciśniętymi farbami leży obok... Mamy wrażenie, że mistrz chwilę odpoczywa i zaraz wróci do pracy. Artysta miał wtedy 54 lata, choć patrząc na portret oczami współczesnego widza wydaje się starszy. Za to dając swe rysy Stańczykowi w 1862 r. musiał się postarzyć (miał wtedy 24 la-

ta), by słynny błazen królewski przeżywający na obrazie koszmar wojny i utratę Smoleńska był wiarygodny i stanowił swoiste „wyznanie wiary” malarza. Dziś oba obrazy wiszą w Muzeum Narodowym w Warszawie naprzeciw *Bitwy pod Grunwaldem*.

Stanisław Wyspiański, najwszechstronniejszy polski artysta-malarz, grafik, architekt, projektant, poeta, dramaturg lubił tworzyć autoportrety. Do dziś w zbiorach polskich mamy ich 11 i są dokumentacją życia artysty a zwłaszcza jego emocji związanych z poszczególnymi etapami życia. Widać na nich młodzieńczy wdzięk, radość dojrzeźwania, odpowiedzialność dojrzałego męża i ojca, dramat choroby i starzenia się. Wczesne ołówkowe wizerunki powstały w roku 1890, gdy Stanisław wbrew rodzinie wyruszył w artystyczną podróż po Europie, dzięki funduszom zarobionym przy polichromii Kościoła Mariackiego w Krakowie (we współpracy z Matejką). Miał wtedy 21 lat i zmieniał się z „gołowasa” w młodego mężczyznę o ustalonych preferencjach artystycznych, przekonanego o swej twórczej wartości i niecierpiącego krytyki. Charakterystyczny jest autoportret namalowany podczas paryskich studiów w 1892 r., gdzie spogląda na



Stanisław Wyspiański *Autoportret*, fragmenty obrazów



widza nieco z góry swoimi błękitnymi oczami, a na twarzy maluje się pewność siebie i niejaki dystans. Ma na sobie oryginalne nakrycie głowy i ubrany jest chyba w historyczny strój szlachecki, choć trudno to jednoznacznie ocenić, bo widać zaledwie kawałek ramienia. Jest to jeden z wielu obrazów olejnych, gdyż Wyspiański szybko przerzucił się na pastele z powodu uczulenia na barwniki i chemikalia. Jego przyjaciel Lucjan Rydel opisał, jak inny wydał się malarz po powrocie „zmienił się bardzo, zmęźniał i wypiękniał. Wąs mu się puścił suty blond-rudawy i broda pełna – co przy ściągłej twarzy i niebieskich dużych oczach bardzo interesująco wygląda”. W dalszym opisie przyrównuje go do młodego Rubensa, zwłaszcza w dużym czarnym kapeluszu i dodaje, że robi wrażenie na kobietach. Będąc niezbyt wysokim mężczyzną, tworzył wokół siebie aurę pewności siebie, bywalca, teatrów, knajpek, niespokojnego ducha. Dużo pisał i malował. W pastelowym portrecie z 1894 r., dziś znajdującym się w poznańskim MN, rysowanym szerokimi pociągnięciami kredki możemy zauważyć

wszystkie wymienione cechy modela. To jeden z moich ulubionych. Za to najczęściej reprodukowany jest o siedem lat późniejszy autoportret narysowany na tle wijącej się winorośli, tak modnej w dobie secesji, *Autoportret w serdaku*. Patrzy na nas z powagą i pewnością siebie dojrzały mężczyzna. Już nie z młodzieńczą butą lecz pogodzony z losem. Doceniony artystycznie na wielu polach, mąż chłopki Teodory, której nie akceptowali bliscy ani przyjaciele, ojciec kilkorga dzieci, człowiek przeczuwający dramat postępującej choroby... To piękny obraz, a przenikliwość błękitnego spojrzenia pozostaje w pamięci.

W ostatnich latach w MN w Krakowie można było oglądać wystawę poświęconą Wyspiańskiemu. Byliśmy na niej z moimi kursantami. Wielkie wrażenie robił ogrom prac. Aż trudno uwierzyć, że to dzieła jednego artysty. Na zakończenie wspomnę jeszcze jego ostatni, przejmujący autoportret, narysowany ołówkiem w 1907 r., na miesiąc przed śmiercią, będący wstrząsającą analizą rozpadu człowieka. Nie mam jednak siły go opisać...

Bartosz KLIMCZUK

Podróżowanie w czasach pandemii

Za mniej więcej trzy miesiące miną dokładnie dwa lata od przymusowego zakończenia naszej podróży po obu Amerykach. Gdy wyczekiwane przez wielu (i nas również) szczepionki przeciw koronawirusowi pojawiły się wreszcie w Polsce i sami mogliśmy już zaaplikować sobie dwie jej dawki, zaczęliśmy rozmyślać o tym, by wrócić do Peru i kontynuować to, co w 2019 roku zaczęliśmy. O ile rozmrażanie turystyki jest już od jakiegoś czasu widoczne (szczególnie w Europie), to przemieszczanie się poza naszym kontynentem wiąże się nie tylko z kontrolowaniem tego, jak wygląda sytuacja pandemiczna w poszczególnych krajach, ale także regularnym zapoznawaniem się z niezliczoną ilością nowych wytycznych, przepisów czy reguł wprowadzanych w związku z eskalacją wirusa.

Nasi znajomi, którzy obecnie przebywają w Meksyku, swoim przykładem udowodnili, że powrót do Ameryki Łacińskiej jest dla Europejczyków jak najbardziej możliwy. Jeszcze do niedawna wcale nie było to jednak takie oczywiste, ponieważ duża część państw z tego regionu świata pozamykała się całkowicie, obwiniając dodatkowo „białego turystę” o przywleczenie koronawirusa. Tak było w przypadku chociażby Ekwadoru gdzie propaganda ta, być może nie pozbawiona podstaw, powtarzana była w kółko w audycjach radiowych i telewizyjnych. Z drugiej strony, kraje takie jak np. Peru, czerpiące duże zyski z turystów odwiedzających chociażby słynne Machu Picchu, musiały się w końcu otworzyć bez względu na powtarzane wcześniej slogany, czy nawet wzrastające statystyki zakażeń i zgonów spowodowanych przez koronawirusa.

Po krótkim zastanowieniu stwierdziliśmy jednak, że na chwilę obecną powrót do samego Peru będzie dla nas mało satysfakcjonujący. Z całą pew-

nością miło byłoby tam wrócić i wreszcie móc zobaczyć między innymi najsłynniejsze ruiny miasta Inków, ale na ten moment nie ma możliwości łatwego kontynuowania podróży chociażby do Chile. Sam lot do Ameryki Południowej sporo by już kosztował, o noclegach i transportach wewnątrz krajowych nie wspominając, także jeśli chodzi o Amerykę Południową, poczekamy sobie jeszcze trochę na lepsze czasy, które mamy nadzieję szybko nadejść.

Wspominaliśmy już, że po Europie, a w szczególności krajach nastawionych na turystykę, z tzw. paszportem covidowym, można już bez większych problemów podróżować i nie odbywać zaraz po przylocie tygodniowej lub dłuższej kwarantanny. Gorzej, gdy chcemy dostać się do państwa, które nieco mniej kojarzy nam się z wypoczynkiem nad ciepłym morzem. Taka na przykład Rosja, mimo wcześniejszych doniesień medialnych, nie dogadała się jeszcze z Unią Europejską i nie akceptuje wspomnianych już certyfikatów covidowych. Oczywiście dla najbardziej „ekstremalnych” podróżników nawet państwowe regulacje nie stanowią przeszkody i na różnych forach można przeczytać, że gdy przekona się tamtejszych urzędników o tym, że mamy umówiony zabieg medyczny w Rosji, to wpuszczą nas oni bez problemu. My jednak nie skusimy się na przetestowanie tych rad, choćby ich autorzy nie wiem jak bardzo przekonywali nas o ich skuteczności.

Planowanie wyjazdów podczas pandemii to jednak nie tylko weryfikowanie tak podstawowej informacji czy nas gdzieś wpuszczą, czy nie. Wiele stron internetowych (głównie linii lotniczych, ja osobiście polecam skyscanner.pl) oferuje do przejrzania interaktywną mapkę, gdzie wszystko jest ładnie kolorami zaznaczone i od



Już w Omanie. Fot. archiwum własne autora

razu widać, które państwa Polaków wpuszczają, a które nie. Nie dajmy się jednak oszukać dominującemu tam kolorowi zielonemu oznaczającemu z grubsza, że można śmiało do danego kraju planować wyjazd. Koniecznie trzeba się wczytać w szczegóły, abyśmy po powrocie (albo co gorsza po przyjeździe do danego państwa) nie musieli odbywać 14-dniowej, płatnej kwarantanny i to jeszcze w hotelu, który wybierze nam tamtejszy urzędnik. To jednak jeszcze nie wszystko. Niektóre państwa spoza Unii Europejskiej, które na mapie zaznaczone są również kolorem zielonym (czasami trzeba się wczytać jeszcze głębiej w zasady przyjazdu), oczekują od turystów wykupienia ubezpieczenia zdrowotnego na wypadek zachorowania na covid w trakcie pobytu. Co istotniejsze, polskie ubezpieczenie może nie zostać na miejscu zaakceptowane, więc władze danego kraju polecają wykupienie dodatkowego, wskazanego na odpowiednich stronach internetowych.

Zaświadczenie, że wykupiło się ubezpieczenie powinno być sprawdzane już na lotnisku, zaraz po przylocie, więc w najbardziej dramatycznym wariancie, gdy jednak się na nie zdecydowaliśmy, możemy nie być wypuszczeni poza terminal.

Wspominane wyżej kwestie dotyczą jednak głównie tych osób, które tak jak my, uparcie chcą wybrać się poza granice Unii Europejskiej. Pod koniec listopada mieliśmy okazję doświadczyć niektórych procedur na własnej skórze, gdyż wybraliśmy się na krótki wypad do Omanu. Ten arabski kraj nie jest z pewnością w czołówce popularności wśród polskich turystów, tym bardziej jego otwartość bardzo nas zaskoczyła. Wizę załatwia się przez internet, co zajmuje dosłownie parę chwil, niestety gorzej jest z kwestiami związanymi z covidem. Aby przekroczyć granicę należy bowiem nie tylko okazać dowód zaszczepienia dwiema dawkami szczepionki, ale także



Nasz główny cel w Omanie – pustynia Ar-Rab al-Chali. Fot. archiwum własne autora

przedstawić negatywny test na koronawirusa wykonany nie później niż 72 godziny od przylotu. Mimo, że kontrola na lotnisku w Omanie była bardzo przyjemna, a celnicy sympatyczni, to termin wykonania testu był przez nich sprawdzany bardzo skrupulatnie i po niektórych osobach w kolejce widać było w związku z tym pewien stres. Ostatecznie chyba wszystkim udało się jednak wyjść z terminala.

Oman jest państwem leżącym na południowo-wschodnim krańcu Półwyspu Arabskiego. Krajem rządzi sułtan, który władzę ma absolutną. Formalnie działa tam parlament wybierany przez obywateli, ale pełni on wyłącznie funkcje doradczą, ponieważ ostatecznie wszystkie decyzje podejmuje osobiście sułtan. Naszym głównym celem w Omanie była Ar-Rab al-Chali, czyli jedna z największych pustyń piaszczystych na świecie. Jej obszar to mniej więcej dwie Polski, a jej zasięg to nie tylko terytorium północnego Oma-

nu, ale także Arabii Saudyjskiej, Jemenu i ZEA. Za dnia gorąco straszne, w nocy temperatura spada do około 5 stopni, o czym sami zresztą się przekonaliśmy, nocując tam w specjalnie przygotowanych namiotach. Warto było jednak poświęcić się i spać w bluzie, długich spodniach i pod grubym kocem, żeby zobaczyć rozgwieżdżone niebo i wschód Słońca.

W samym Omanie pandemię było widać wyłącznie w restauracjach. Tam do momentu zajęcia swojego miejsca trzeba było mieć obowiązkowo założoną maseczkę. Poza tym życie toczyło się normalnie, a żadne limity wejść nie obowiązywały. Nawet ludzie wydawali się jakby tacy... zdrowsi. No ale w końcu tam temperatura, czy to w dzień czy w nocy, oscylowała wokół trzydziestu stopni, więc może to jest wyjaśnienie. Po naszym powrocie do Polski mieliśmy smutne zderzenie z inną rzeczywistością – zimno, mokro, ludzie kaszlą i pociągają nosami...

Bogusław BIEGOWSKI, Rafał NADOLNY

„Baier z Manieczek – ojciec nam wszystkim” – wystawa w Muzeum Śremskim

Właśnie mija dokładnie trzydzieści lat od likwidacji Kombinatoru PGR Manieczki i prawie dwadzieścia lat od śmierci jego twórcy Jana Baiera. Dobra okazja aby upomnieć się o pamięć o ludziach, którzy tu żyli i pracowali. W prezentowanych na wystawie fotografiach staraliśmy się przede wszystkim utrwalić stan obecny tego miejsca i spróbować uchwycić jego specyfikę, na tyle obiektywnie na ile to możliwe, dlatego zdecydowaliśmy się na używanie zabytkowej wielkoformatowej kamery fotograficznej i czarno-białych klisz. Powstały klasyczne odbitki żelatynowo-srebrne, które w naszym przekonaniu, dzięki swej ponadczasowej estetyce przeciwstawiają się powszechnym dziś strategiom obrazowania, bardzo często opartego na szoku estetycznym, który ma potwierdzić przyjętą tezę, na

przykład jak ma wyglądać wieś, w której kiedyś był PGR. Staraliśmy się też podczas wielogodzinnych rozmów z mieszkańcami Manieczek w miarę naszych możliwości sportretować i spisać relacje i wspomnienia dawnych pracowników Kombinatoru. Niestety czas działa nieubłaganie i pozostało ich już naprawdę niewiele.

Wystawa nie ma charakteru hagiograficznego, prace nie odnoszą się wprost do twórcy Kombinatoru Jana Baiera, mamy jednak wrażenie, że jest on trwale obecny we wdzięcznej pamięci mieszkańców Manieczek, i że choć trochę tej obecności udało się nam przekazać na fotografiach.



Andrzej MATRAS

„Baier z Manieczek – ojciec nam wszystkim”

5 listopada odbył się wernisaż wystawy „Baier z Manieczek – ojciec nam wszystkim”. Tytuł wystawy, którą bardzo chciałem zobaczyć, również z powodu ograniczonego czasu jej trwania (była prezentowana tylko parę dni), może wydawać się mylący. Na kilkudziesięciu czarno-białych zdjęciach autorstwa Bogusława Biegowskiego nie ma postaci Jana Baiera, który przez 30 lat, od lat 60. do 1991 roku, był dyrektorem wielkiego kombinatu rolnego w Manieczkach pod Śremem. Nie ma też żadnych zdjęć archiwalnych z tego okresu. Są tylko zdjęcia współczesnych Manieczek, ale jakże inne od widoku wsi, do którego jesteśmy przyzwyczajeni, przejeżdżając przez nią w kierunku Czempinia lub Mosiny. To Manieczki nie tylko czarno-białe, ale jakby ukryte w mroku, z surowymi, pozbawionymi piękną popegeerowskimi budynkami i równie surowymi ludźmi, ich dawnymi pracownikami. Skąd więc tytuł? Wystawa jest częścią szerszego projektu autorstwa Bogusława Biegowskiego i Rafała Nadolnego. Obaj nie pochodzą ze Śremu, ale odwiedzali nasz region wielokrotnie; w 2019 roku postanowili udokumentować historię i współczesność wsi, na którą zwrócili szczególną uwagę. Stroną fotograficzną zajął się Bogusław Biegowski. Historyk sztuki Rafał Nadolny przeprowadzał natomiast wywiady z mieszkańcami Manieczek, byłymi pracownikami kombinatu, którzy wspominali też swojego dyrektora. Treści tych rozmów na razie nie znamy, mają się ukazać w wydanej w przyszłości książce.

Czekam na nią z niecierpliwością, będzie to bardzo cenna pozycja źródłowa dla historii ziemi śremskiej; teraz możemy zapoznać się tylko z fotografiami. Obawiam się jednak, że fotografie Bogusława Biegowskiego mogą wywołać protest niektórych mieszkańców Manieczek. Wątpię też,

aby spodobały się władzom gminy Brodnica. Nie ma w nich nic z „pocztówkowości”, słońca, kolorów życia; świadomie pominięto też Klub Ekwador, czyli wielką dyskotekę, z której Manieczki obecnie słyną. Fotografik wybrał inny sposób narracji, korzystając też z całkiem innej niż współczesne techniki fotografowania. Artysta posługuje się dawną (starszą od małoobrazkowej) techniką klisz żelatynowych 4×5, które dały tak różny od współczesnej fotografii efekt. To fotografia *low-key*, ewokująca nastrój tajemnicy, niepokoju. Zdjęcia te nie odgrywają roli dokumentacyjnej, odzwierciedlają subiektywne widzenie świata przez artystę.

Po wernisażu odbyło się spotkanie z autorami projektu w „Akwarium”, czyli głównej sali wystawowej Muzeum, i rozmowa o projekcie, Manieczkach, Janie Baierze. Tytuł wystawy jest cytatem z wypowiedzi rozmówców Rafała Nadolnego, którzy z ogromnym sentymentem wspominali swojego dyrektora i „dawne, dobre czasy”, kiedy w kombinacie w Manieczkach każdy otrzymywał mieszkanie, darmowe lub półdarmowe obiady, kiedy dyrekcja dbała o człowieka. Ile w tych opowieściach jest prawdy? Nie wiem... Nie poznałem Jana Baiera osobiście; pracując w Odlewni Żeliwa w Śremie, dużo jednak słyszałem o nim i jego metodach pracy. Wtedy, w latach 80., często zestawiano Jana Baiera z dyrektorem mojego zakładu, Alfredem Babczykiem, wskazując na ich autokratyczny styl zarządzania, ale też na zasługi, które rzeczywiście położyli dla swojego zakładu.

Pamiętam zaskoczenie podczas mojej pierwszej wizyty w Manieczkach w 1987 roku. Nigdy wcześniej nie widziałem tak czystej, zadbanej wioski. Manieczki były wyjątkiem na mapie Polski. Analogicznie o moim zakładzie pracy prze-



„Chronos”, Manieczki, Fot. Bogusław Biegowski

czytałem kiedyś w artykule w branżowym czasopiśmie, że jest to odlewnia w ogrodzie; odwiedzający nas goście podkreślali panującą wszędzie czystość i porządek, zadbaną zieleń. Zapomina się jednak o stresie, o zwykłym strachu, który towarzyszył pracownikom podczas bezpośrednich kontaktów z dyrektorem. Zapomina się też, że w tych istotnie sprawnie zarządzanych i przynoszących zyski zakładach panował, jak wszędzie w kraju, przerost zatrudnienia, a z moralnością pracy też było różnie. Ludzie pracowali wzorowo, kiedy zbliżał się kierownik lub sam dyrektor; kiedy ci oddalali się, można było odpocząć.

Podczas dyskusji z autorami padło też pytanie, czy była możliwość kontynuacji takiego stylu zarządzania i pracy jak w Manieczkach Jana Baiera. Nie, moim zdaniem nie było. Styl zarządzania przyjęty przez Jana Baiera, polegający na

autokratyzmie, wyznaczaniu celów i bezwzględnym dążeniu do ich realizacji, ale też interesowaniu się sprawami swoich pracowników, dbaniu o ich prywatne potrzeby, zapewnianiu bezpłatnych mieszkań, obiadów, przypominający patriarchalną rodzinę z surowym, wymagającym, ale sprawiedliwym ojcem, był dobrym, może nawet najlepszym stylem w warunkach gospodarki państwowej, planowej realnego socjalizmu, ale wraz z jego upadkiem i nastaniem gospodarki wolnorynkowej jego kontynuacja już nie jest możliwa. W gospodarce nie potrzeba już ojców, czy to się komuś podoba, czy nie.

Barbara SIWIŃSKA

ZAŁĘGŁA KORESPONDENCJA

Wspomnienie Jana Baiera (w pierwszą rocznicę śmierci)

Śrem, marzec 2002

Wybacz, że dopiero po dziesięciu latach odpowiadam na Twój list, datowany 01.09.1992, zamieszczony w książce Twojego autorstwa *Symbole rolniczej pracy 1939-1989*.

Spacerowałam wczoraj po moim ulubionym manieczkowskim parku. Oparłam się o pień potężnej czarnej topoli zasadzonej w 1960. Upamiętnia powstanie pierwszego w Polsce kombinatu PGR. Los sprawił, że podjęłam pierwszą w moim życiu pracę lekarza w szpitalu w Śremie, w lipcu 1960 roku. To przecież dokładnie wtedy, gdy powstało dzieło Twego życia. Czy mogłam przypuszczać, że tak nierozzerwalnie spłotą się czterdziestoletnie dzieje Twoje: rolnika po ojcu i ojca trzech synów inżynierów rolnictwa i moje – lekarza?

Piszesz w liście, że „Rolnicy i lekarze to pokrewne towarzystwo”. Masz rację. To troska o człowieka była elementem, który przez te lata nas połączył. W latach 70. z własnej inicjatywy doprowadziłeś do budowy, uruchomiłeś i wyposażyłeś ośrodek zdrowia w Manieczkach. Pomagałeś przy budowie ośrodka w Brodnicy. Pomagałeś zawsze szpitalowi w Śremie. To są fakty, o tym wszyscy wiedzą. Z Twoich dobrodziejstw korzystal. Zastanawiam się jednak, czy setki, może tysiące hospitalizowanych z Twojego kombinatu pacjentów, wiedzą o rozmowach telefonicznych i osobistych, które w ich sprawach przeprowadziłeś. Interesowałaś się dosłownie każdym, niezależnie od tego, jaki zawód wykonywał, jaką funkcję pełnił. Szczególnie zabiegałeś o ciężko chorych z rodzin wielodzietnych, biednych, samotnych. Mówiłeś wówczas: „Barbaro, tam na drugim piętrze leży mój człowiek, sprawdź czy czegoś nie potrzebuje”. Mówiłeś: „Mój człowiek”, oni byli Twoi, także wtedy gdy przeszedłeś na emeryturę. Pamiętam pukanie do drzwi

dyżurki, spokojne dostojne kroki, Twój proszący wzrok spod opadających nieco powiek – potrzebna recepta, lek dla ciężko chorej, samotnej, byłej pracownicy. Niestrudzenie zabiegałeś o nich także wówczas, gdy sam walczyłeś z chorobą. Czy można wyrażniej, a tak zwyczajnie okazać ludziom, że się ich miłowało?

W okresie gdy straciłam swoich najbliższych nie było tygodnia, by w słuchawce telefonu nie zabrzmiał Twój głos. Czy muszę Ci tłumaczyć, ile te kilka słów było wówczas dla mnie warty? Nie byłam wyjątkiem. Obdarowałeś swą życzliwością i troską bardzo szerokie grono przyjaciół.

Nasze Koło Polskiego Towarzystwa Lekarskiego założone w 1964 roku przez dr Antoniego Paula, ówczesnego dyrektora szpitala w Śremie, gościło Cię na comiesięcznych spotkaniach niejednokrotnie. Uczestniczyłeś we wszystkich szczególnie ważnych wydarzeniach środowiska lekarskiego, także w czasie obchodów 30-lecia istnienia koła, uroczystości obchodzonych w Zamku Kórnickim. Dodawałeś im blasku nie tylko swoją obecnością, ale żyłeś naszymi problemami, wspierałeś. Byłeś gościem honorowym, ale zawsze z wielką uwagą i cierpliwie wysłuchiwałeś profesjonalnych wykładów. Dyskutowałeś, a nawet proponowałeś tematykę. To z Twojej inicjatywy poświęciliśmy jedno ze spotkań, wspólnie z lekarzami weterynarii, zagadnieniu: Współistnienie białaczek u bydła i ludzi. Profesor Julian Aleksandrowicz, hematolog, zajmujący się tym problemem w regionie krakowskim, tak powiedział: „Długo, właściwie przez całe życie uczyłem się od innych”. Zastanawiam się teraz, spacerując moją ulubioną aleją kasztanową, czego Ty nas nauczyłeś? Odpowiadał krótko: umiłowania ludzi i ziemi.

Użyczałeś nam, lekarzom z całego powiatu, gościny nieodpłatnie. Poznaliśmy w ten sposób

kolejno, przez Ciebie restaurowane dworki i pałace: Przylepki, Sowiniec, Brodnicę, Krzyżanowo, Błociszewo, ale najczęściej bywaliśmy w Manieczkach.

Wchodzę teraz po stromych schodach do domu socjalnego. Tradycją stały się organizowane tutaj nasze spotkania wigilijne – ostatnie razem z Tobą w 2000 roku. Pamiętasz wspólne, ponad stu osób, łamanie się opłatkiem i moje, skierowane do wszystkich, cytujące poetę słowa:

„Podaję rękę, jak chleb, na zgodę szczerze, / niech z oczu spłynie Ci sól. / Ciasto rozczyńmy chlebne i wierzę, / że utoczmy bochen na wspólny braterski stół”. O ten bochen i braterski stół zabiegałeś przez całe swoje życie.

Długi rząd książek, broszur, prospektów Twojego autorstwa, znajdujących się na górnej półce w mojej biblioteczce. Przeglądam je. Prawie z każdej wypada widokówka, zdjęcie, pogodynka. Właśnie, pogodynki – te prognozy pogody na następny rok: wydawałeś je w formie żartobliwej, ale ileż zawierały prawdy życiowej i rolniczego doświadczenia. Na przykład ta XVI edycja z 1997 roku. Piszesz w niej „...w rolniczym stanie musicie pozostać wierni Ziemi i żyć w zgodzie ze słońcem, deszczem, śniegiem. Inni nam nie pomogą, ja ci radzę pomóż sobie sam”. A pamiętasz dedykację napisaną Twoją ręką w książce *Wielkopolscy rolnicy 1946-2000*? Brzmi tak: „Droga Barbaro! Zapewne rolnikiem nigdy nie będziesz, ale jesteś skazana na ich obecność i przyjaźń. Dziękuję za wszystko. Janek Baier – Manieczki 19.10.2000 Rok Jubileuszowy”. Skazana? Ależ ja jestem dumna z tego, że Ty – człowiek wielkiego formatu obdarowałeś mnie swą przyjaźnią! Fotografując, utrzymywałeś wydarzenia i otoczenie. Liczne albumy w twoim gabinecie, które nieraz przeglądałam, były przez Ciebie pracowicie i skrupulatnie opisane. Na zdjęciach dominują obrazy przyrody, aleje klonów, dwustuletnie lipy, kępy jałowców, skupiny olszyn, urokliwe oczka wodne. Stoi na moim biurku wykonane przez Ciebie zdjęcie. Przedstawia piękną, brzozową aleję w Manieczkach. Tak – to Twoja ostatnia droga. Ale nie odszedłeś!

Żyjesz w pamięci tysięcy ludzi, Twoich współpracowników, ich rodzin, dla których byłeś nie tylko dyrektorem, ale także wzorem człowieka, powiernikiem, ojcem. Żyjesz w sercach przyjaciół, dla których zawsze miałaś czas, potrafiłeś

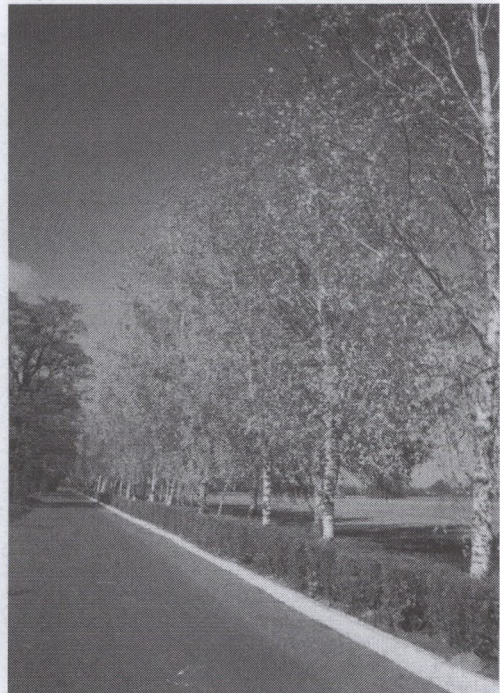
być wspaniałą podporą, wykazując niezwykłą energię, ofiarność, bezinteresowność, pomysłowość, życzliwość. Żyjesz w licznych dworach, pałacach, pomnikach przyrody, które pieczołowicie odrestaurowałeś, ochraniałeś, ocaliłeś od zapomnienia. Żyjesz w kilkudziesięciu broszurach, książkach Twojego autorstwa, w których tak ciepło, z wielką znajomością rzeczy, opisywałeś dzieje rolnictwa. Żyjesz życiem ludzi, których wyszkoliłeś, nauczyłeś zawodu, szacunku do pracy, ziemi, którym wszczepiłeś twórczą pasję. Przez całe życie dawałeś siebie innym. Jan Paweł II powiedział: „Człowiek jest wielki nie przez to co ma, nie przez to kim jest, lecz przez to czym dzieli się z innymi”.

Czy pozwolisz Przyjacielu, bym do końca swoich dni była Twoim orędownikiem?

Śrem, marzec 2002

Wspomnienie zostało zamieszczone w książce *Śladami Jana Baiera z Manieczek* Wydawnictwo WBP Poznań oraz Stowarzyszenie Absolwentów Akademii Rolniczej w Poznaniu 2002.

Aleja brzozowa w Manieczkach. Fot. Jan Baier



Ewa NOWAK

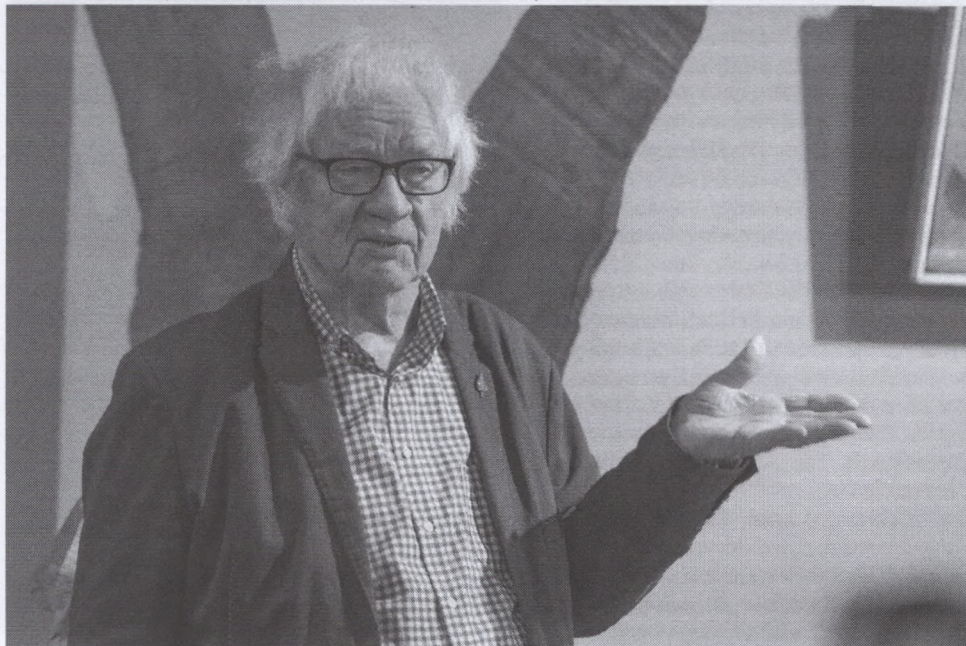
WODNY ŚWIAT JÓZEFA WILKONIA

Od 21 listopada do 6 stycznia prezentowaliśmy w naszym muzeum wystawę rzeźb Józefa Wilkonia „Wodny świat”. To było dla nas zupełnie wyjątkowe wydarzenie. Myślę, że dla odwiedzających również. Bo Józef Wilkoń to ikona ilustracji. Ale również malarz, rzeźbiarz, twórca plakatów i scenografii teatralnych, autor tekstów dla dzieci. Człowiek wielu talentów. Błyskotliwy gawędziarz. Był naszym gościem podczas wernisażu. Opowiadał o początkach rzeźbienia... Gościliśmy go u nas już w październiku ubiegłego roku. Spodobał mu się pomysł „wodnej wystawy”. Wierzyliśmy, że odwiedzi nas po raz

drugi. I udało się. Podczas wernisażu opowiadał o swojej pracy, o rzeźbach, podpisywał książki, długo rozmawiał z gośćmi.

Na wystawie zorganizowanej wspólnie z Fundacją Arka Józefa Wilkonia zaprezentowaliśmy ponad 60 ryb, wodnych ptaków i zwierząt żyjących w bliskości wody, oraz kilkanaście akwareli i pasteli. W naszym „akwarium” pływały rekiny, płaszczki i stado małych srebrnych rybek zawieszane na tle przepięknego gobelinu – ilustracji pochodzącej z filmu *Rybak na dnie morza*, wspólnego dzieła Agnieszki Taborskiej (tekst) i Józefa Wilkonia (ilustracje). Według projektu

Józef Wilkoń na wystawie w Muzeum Śremskim. Fot. P. Pieczykolan





Fragment wystawy. Fot. S. Radziejewski

artysty wykonała go znakomita tkaczka z Nowego Sącza Lucyna Dendys.

Szczerzyły swoje straszne paszcze wielkie drapieżne drewniane ryby. Z kąta wypełzał misternie wykonany blaszany pajak. Drugi wspinał się po ścianie. Całości strzegły dwa prawie 3-metrowe ptaszyska, które do tej pory nie były jeszcze nigdzie pokazywane.

Większość z nas zna Józefa Wilkononia jako ilustratora. Jego twórczość ilustracyjna zadziwia różnorodnością form. Artysta eksperymentuje z technikami malarskimi, chociaż najczęściej używa tuszy, akwareli i suchych pastelów. Dla wielu osób, które odwiedziły wystawę, ta strona jego twórczości była niespodzianką.

Pierwsze rzeźby powstały w latach 90., nieco przypadkiem, podczas wspólnej zabawy z dziećmi, które gościł u siebie. I tak to się zaczęło. Z wielkich pni i mniejszych kawałków zaczął tworzyć swoje bestiarium. Słynną Arkę Wilkononia, która liczy już pewnie kilkaset zwierząt. Zaczęły powstawać ryby i rybki, potem wielkie zwierzęta – tury, żubry, niedźwiedzie, łosie, krokodyle, tygrysy, hipopotamy... ale też niewielkie ptaki i ptaszki, kaczki, perkozy. Dlaczego żubry przez niego rzeźbione są dużo większe niż te ży-

jące w naturze, odpowiedzieć nie umie. Ale przecież nie musimy znać odpowiedzi na to pytanie... na wiele innych zresztą też... Po prostu oglądamy. Cudowne są w swojej prostocie niektóre ptaki i kaczki, wykonane kilkoma zdaje się ruchami siekiery czy dłuta. I jakże piękne są skomplikowane, metalowe ryby i rybki, które „pływają” w naszym muzealnym „akwariu”, poruszane od czasu do czasu ruchem powietrza.

Inspiruje go natura. Doskonale zapamiętał krajobrazy i widoki z dzieciństwa spędzonego w podgórskiej miejscowości Bogucice. Dorastał wśród zwierząt. Obserwował je. Zaprzyjaźniał się z nimi. To do tych miejsc wraca we wspomnieniach i opowieściach. Doskonale pamięta też ludzi – prostych, twardych, ciężko pracujących. Oni też pojawiają się w jego opowieściach.

Sam artysta jest też twardym człowiekiem. Ale też niezwykle ciepłym i serdecznym. Nie najmłodszym przecież – w lutym skończy 92 lata, ale mającym jeszcze wiele planów. Podróżuje, spotyka się z ludźmi, opowiada o swojej sztuce, o sobie. Wraca wspomnieniami do przeszłości. Pracuje w zaciszu swojej podwarszawskiej pracowni. Rysuje, ilustruje, przyjmuje gości i wcale nie zamierza przestać tworzyć.

Katarzyna GRZEGORCZYK

Pocovidowa mgła w szkole

Okiem belfra

Z drżeniem serca rozpoczynaliśmy rok szkolny, którego półmetek już widać na horyzoncie. Obawialiśmy się wielu rzeczy – choroby samej w sobie, która dotyka niespodziewanie i z różną siłą, ale także tego, jak zorganizowana będzie nasza praca. Pierwsze dni miały pod znakiem ostrożnego optymizmu i radości – kolejny dzień pracy w realu! Jeszcze nie przechodzimy na zdalne! Cieszyliśmy się bezpośrednimi relacjami z uczniami, ich obecnością w szkolnej ławce i możliwością spojrzenia sobie w oczy bez pośrednictwa kamery. Były szumne zapowiedzi dbania o relacje, wyjazdów integracyjnych, spokojnego odbudowywania szkolnej rzeczywistości.

Niestety spoglądając na szkołę również z perspektywy rodzica, miałam okazję zobaczyć, że w praktyce ta odbudowa przypomina raczej wyrabianie stachanowskiej normy. W przypadku niektórych szkół kalendarze uczniów zaczęły się wypełniać terminami kartkówek i sprawdzianów. Ich ilość i jakość jeżyła włos na głowie. Biologia, chemia, fizyka, matematyka, historia... i z każdego z tych przedmiotów uczeń musi być mistrzem, posiadać encyklopedyczną, szczegółową wiedzę. Do tego znikają zadania, projekty, praca w grupach. Jak gdyby nauczyciele obawiali się, że uczniowie zdobędą dobre oceny bez zakuwania odpowiedniej porcji wiedzy. Gdzie czas na integrację, rozwijanie pasji, hobby i aktywność fizyczną? No cóż, doba ma tylko 24 godziny, a przecież trzecia zasada dynamiki w wersji definicji jest dużo ważniejsza... Co ciekawe ta sytuacja dotyczy w zdecydowanej większości szkół podstawowych, gdzie pojawiają się młodzi ludzie w najtrudniejszym okresie rozwojowym i z największymi potrzebami w rozwoju fizycznym. Efekt? Rzesza uczniów tracących motywację do pracy. Uczniowie nie potrafią cieszyć się szkol-

nym życiem. Odliczają czas mijającymi sprawdzianami i kartkówkami. Brak ruchu i czasu na relaks sprawia, że efektywność uczenia się zdecydowanie spada. I tak powstaje błędne koło. Im więcej nauki, tym gorsze efekty, brak motywacji i chęci do działania. Brak radości życia, drobnych przyjemności i poczucia sensu tego, co się robi to prosta droga do stanów depresyjnych. I niestety w szkołach przybywa młodych ludzi, którzy właśnie z depresją się zmagają. Gabinet szkolnego pedagoga lub psychologa staje się przystanią, do której przybijają zagubione dzieciaki szukające ratunku. Ale wielu młodych ludzi nie potrafi prosić o pomoc. Próbuje okiełznać emocje, uporządkować przytłaczającą rzeczywistość, choć jest to ponad ich siły. Zamykają się w sobie, nie szukają wsparcia, po cichu znikają ze szkolnych korytarzy. Co jest przyczyną tak trudnej sytuacji? Czy jest to efekt życia z telefonem w dłoni? Czy jest to pokłosie miesięcy izolacji i obaw związanych z pandemią? Czy tak po prostu wygląda kolejne pokolenie? A może efekt mgły covidowej, która utrudnia codzienne funkcjonowanie? I tu nasuwa się gorzkie spostrzeżenie – mgła ogarnia raczej polską oświatę. Szkoła staje się miejscem, w którym nauczyciel zapomina o radości nauczania, a uczeń nie ma szans poznać radości uczenia się. Jest realizacja podstawy programowej, zdobywanie ocen, obliczanie średniej.

Oczywiście wśród szkół i nauczycieli są i chlubne wyjątki – ludzie pełni pasji i chęci do pracy, którzy wciąż cieszą się na myśl o spotkaniu z uczniem, dla których najważniejszy jest proces kształtowania się młodych umysłów i osobowości. Bierzymy z nich przykład. Drogi Nauczycielu, zamiast drżeć z obawy, że nie zdążysz zrobić kolejnego sprawdzianu, uśmiechnij się do swego ucznia i zaproś go do wspólnej szkolnej przygody.

ŚREM



Wieści z ratusza

NOWA INFRASTRUKTURA DLA ROWERYSTÓW

12 grudnia nastąpiło oficjalne sportowe otwarcie ścieżki rowerowej wokół zalewu śremskiego. Ścieżka jest efektem projektu „Rozbudowa systemu tras rowerowych w ramach rozwoju transportu niskoemisyjnego w Gminie Śrem. Budowa ścieżki pieszo-rowerowej Śrem – Psarskie”.

Głównym celem projektu było stworzenie zrównoważonego systemu transportowego i zwiększenie roli niskoemisyjnego transportu w komunikacji na terenie gminy Śrem poprzez realizację inwestycji obejmującej budowę ścieżek pieszo-rowerowych.

Przedmiotem projektu była budowa ścieżki pieszo-rowerowej Śrem–Psarskie wraz z systemem oświetlenia oraz parkingami B&R, wyznaczenie pasa ruchu dla rowerów w m. Psarskie w ciągu ulic: Astrowa, Azaliowa, Fiołkowa oraz budowa ścieżki pieszo-rowerowej na ul. Fabrycznej w Śremie. Ścieżka pieszo-rowerowa Śrem–Psarskie przebiega po istniejącym śladzie gruntowym nakreślonym w terenie wzdłuż zalewu śremskiego obejmującego obręb Śremu i Psarskiego (odcinek łączący ul. Liliową z ul. Sikorskiego i Sikorskiego z ul. Malczewskiego), oraz wzdłuż ulicy Malczewskiego po istniejącym w terenie chodniku.

W ciągu ścieżki pieszo-rowerowej zaprojektowano cztery miejsca obsługi rowerzystów B&R wyposażone w stojak dla rowerów (sześciostanowiskowy), utwardzenie, ławki oraz pojemniki na odpady. Zamontowano tablice informacyjne. Zainstalowano system energooszczędnego oświetlenia ścieżki i monitoring.

Projekt sfinansowano z pomocą środków unijnych w ramach Wielkopolskiego Regionalnego

Programu Operacyjnego. Całkowita wartość projektu: 2.726.574,00 zł; roboty dodatkowe: 250.000,00 zł; dofinansowanie UE (WRPO) 2.311.620,00 zł.

Ponadto w sąsiedztwie centrum sportowego w Psarskim ze środków PROW zainstalowano wiatę rowerową.

Gmina Śrem zyskała nowe miejsce dla rowerzystów i spacerowiczów, które jednocześnie jest dogodne dla osób mających problemy z poruszaniem się, ponieważ dostępność jest ważnym priorytetem tej inwestycji. Prace zakończono w listopadzie br.

BUDOWA KŁADKI PIESZO- ROWEROWEJ NAD KANAŁEM ULGI RZEKI WARTY WRAZ ZE ŚCIEŻKĄ PIESZO-ROWEROWĄ DO ZBRUDZEWIA ORAZ W KIERUNKU MECHLINA

Mieszkańcy gminy Śremu mogą już korzystać z infrastruktury powstałej w ramach tego projektu. Głównym celem projektu było stworzenie zrównoważonego systemu transportowego i zwiększenie roli niskoemisyjnego transportu w komunikacji na terenie gminy Śrem. Projekt realizowano w dwóch częściach: jedna część obejmowała budowę kładki; druga – wykonanie ścieżek rowerowych. Po rozstrzygnięciu przetargu, umowy z wykonawcami podpisano 10 marca 2020 r.

W ramach projektu powstało 2 621,52 m ścieżek rowerowych oraz most dla pieszych i rowerzystów o długości 225 m. Uruchomiono energooszczędne oświetlenie i zainstalowano 135 lamp. W ramach projektu postawiono również trzy stacje naprawy rowerów oraz nowy przystanek autobusowy w Zbrudzewie. Poza projektem zainstalowano 5 kamer w celu monitorowania bezpieczeństwa użytkowników.

Całkowita wartość inwestycji wyniosła 12 854 156,82 zł, w tym budowa kładki: 7 444 757,72 zł, budowa ścieżek: 5 400 399,10 zł. Kwota dofinansowania środków unijnych wynosi 6 mln 516 tys. zł.

1 grudnia 2021 roku na nowej kładce nad kanałem ulgi odbyła się konferencja prasowa z udziałem burmistrza Adama Lewandowskiego, zastępcy burmistrza Śremu Bartosza Żeleźnego, przedstawicieli Rady Miejskiej w Śremie i Urzędu Miejskiego w Śremie oraz przedstawicieli mediów: telewizji, prasy i radio. Na konferencji poruszono tematykę zrównoważonej mobilności, realizacji inwestycji na rzecz poprawy mobilności miejskiej oraz wykorzystania ekologicznych środków transportu.

PODSUMOWANIE SEZONU ROWEROWEGO

W 2021 roku, od 1 maja do 31 października, funkcjonował Śremski Rower Miejski. Podczas trzeciego sezonu śremianie na rowerach publicznych przejechali łącznie 32 046 km. Mieszkańcy Śremu mieli do dyspozycji 30 rowerów miejskich. Sieć liczy 10 stref wypożyczenia: Węzeł przesiadkowy Stary Rynek, Al. Solidarności/ul. Żurawia, Pl. 20 Października, deptak Jeziorany, Plaża Miejska, ul. Kilińskiego, ul. Mickiewicza (obok Muzeum Śremskiego), ul. Zamenhofa, Centrum Sportowe Psarskie, ul. Okulickiego. W 2021 roku ze Śremskiego Roweru Miejskiego skorzystało 1 578 użytkowników, o 304 więcej niż w 2020 roku. Łącznie rowery wypożyczone były 6 459 razy.



ŚREMSKIE ŻYRAFY 2019 i 2020

Śrem jest miastem ludzi aktywnych, którzy swoje pomysły urzeczywistniają i zarażają nimi otoczenie. Śremianie podbijają rozmaite światowe rynki, areny i sceny, czyniąc Śrem miastem rozpoznawalnym i słynącym z niecodziennych przedsięwzięć.

Śremianie – ludzie z polotem oraz pomysłem za inicjowali wiele nietuzinkowych przedsięwzięć, które zasługują na wyróżnienie i uznanie. Dlatego też Burmistrz Śremu postanowił honorować najciekawsze i najbardziej spektakularne inicjatywy śremskie, które mają szansę rozślawić Śrem.

Za działania podejmowane w 2019 roku wyróżnienia otrzymali:

Anna Naskręt

Kobieta niezłomna, która w wieku 24 lat przeszła udar mózgu i po trzech latach zamknięcia we własnym ciele zwyciężyła i wróciła do życia. Autorka książki *Uwięziony krzyk*, w której opisuje, jak na przekór wszystkiemu postanowiła stawić czoło okrutnemu losowi. Sparaliżowana i całkowicie zdana na innych, nie poddała się, a dzięki swojej determinacji i wewnętrznej sile wygrała walkę o życie.

Anita Ruta

Stylistka, autorka popularnego bloga *Chwile utrwalone stylem*. Oryginalne stylizacje i wyjątkowe połączenia tkanin, kolorów i dodatków zapewniły jej zwycięstwo w pierwszej edycji programu „Stylowy projekt” w TVN Style.

Agnieszka Rusin

Autorka książek obyczajowych i dziecięcych, które przenoszą w świat pełen emocji, uniesień, magii i przygód, akcentując wagę miłości, wiary i nadziei. W 2019 roku ukazały się dwie powieści: *Mimo wszystko kochaj* oraz *Kornelia, córka białej wróżki*.

Leszek Złotowski

Miłośnik boule, który na co dzień gra w Śremskim Klubie Pétanque. We wrześniu 2019 roku w Mistrzostwach Europy Weteranów 2019 w bułgarskiej Albenie, wraz z drużyną, zdobył brązowy medal, co jest największym sukcesem drużynowym Polaków w historii tej dyscypliny.

Janusz T. Skotarczak

Twórca i dyrektor artystyczny ŚREMSONG-u - Ogólnopolskiego Przeglądu Piosenki Religijnej. Inicjator i animator m.in.: Śremskich Dni Jana Pawła II, Śremskich Zaduszek Muzycznych, Shalom Śrem - Śremskich Dni Judaizmu (12 edycji), Śremskiego Kolędowania (6 edycji), Przystanku LO czyli spotkań, koncertów, wystaw, Dni dla Duszy, lekcji filmowych, wyjazdów i innych działań charytatywnych.

Rok 2020 był trudny i wyjątkowy. W tym czasie wiele działań zostało ograniczonych. Niemniej w tym czasie znalazły się osoby, które zainicjowały i niosły wielką pomoc innym, nie zważając na skutki nieprzewidywalnego i nierozpoznanego wówczas jeszcze wirusa. Za te działania, statuetki Śremskiej Żyrafy otrzymali:

Patrycja Suszczewicz

Inicjatorka akcji „Śrem Szyje Maseczki dla Szpitali i Mieszkańców”. Pani Patrycja zaczęła szyć maseczki dla szpitala w pandemii, by pomóc służbom medycznym w codziennej pracy. Do akcji włączyło się ponad 100 osób, których prace koordynowała i zorganizowała logistycznie. Wolontariusze uszyli ponad 70 000 maseczek, które przekazano mieszkańcom, a także dostarczono do szpitali, organizacji i instytucji.

Paweł Wawrzyniak

Założyciel grupy „Pomocna Dłoń – akcja wsparcia dla seniorów w Śremie”. Grupa niosła pomoc osobom starszym, schorowanym i niepełnosprawnym, dostarczając artykuły codziennej potrzeby: zakupy, książki, lekarstwa, posiłki. Wolontariusze pomagali w opiece nad domowym zwierzęciem i transporcie seniorów na szczepienia.

Burmistrz Śremu przyznał również wyróżnienia specjalne. W tym roku otrzymał je:

Firma Defor

Firma DEFOR istnieje od 1990 roku, a jej akcjonariuszem jest francuska firma Groupe GOYER SA. Przed laty Defor był znany śremsianom jako producent okien PCV. Obecnie Defor jest generalnym wykonawcą nowoczesnych elewacji w Polsce. Dynamiczny rozwój firmy potwierdzają uzyskane w 2020 roku tytuły: Gazeli Biznesu

przyznany przez Puls Biznesu czy Lidera Rynku Stolarstwa 2020 w segmencie ślusarki aluminiowej. Firmę założył Wojciech Fornalik. Aktualnie prowadzą ją synowie: Michał, Krzysztof i Stanisław.

Klub Żeglarski Odlewnik

W 2019 roku Klub Żeglarski „ODLEWNIK” Śrem obchodził Jubileusz 50-lecia. Klub powstał 8 stycznia 1969 roku przy Odlewni Żeliwa w Śremie. Klub krzewi i popularyzuje uprawianie sportu i turystyki żeglarskiej, zyskując nieustannie młodych adeptów tej dziedziny. Komandorem Klubu jest Paweł Szymenderski.

Fundacja na Rzecz Rewaloryzacji Miasta Śrem

W 2020 roku przypadała 30. rocznica działalności Fundacji na Rzecz Rewaloryzacji Miasta Śrem. Organizacja inicjuje szereg działań na rzecz pomocy potrzebującym w gminie: schronisko dla bezdomnych, które od 2020 roku ma nową siedzibę w Nochowie, dom dla bezdomnych kobiet, Lokalne centrum Wolontariatu, Bank Żywności, Koło Dzieci Młodzieży Niepełnosprawnej Smoki. Prezesem Zarządu Fundacji jest Hieronim Bartkowiak.

Bractwo Kurkowe

Bractwo Kurkowe w Śremie powstało w 1635 roku, a odrodziło się w 1990 roku. W 2020 roku obchodziło 30-lecie reaktywacji i 385-lecie powstania KBS Śrem. Bractwo od lat organizuje turnieje, reprezentuje gminę Śrem podczas wielu okazjonalnych spotkań, współpracuje z Bractwem z Bergen. Starszym Bractwa jest Artur Osiński.

Danuta Płygawko

Danuta Płygawko – historyk, doktor nauk humanistycznych. Autorka publikacji i biogramów postaci zasłużonych dla Wielkopolski i Śremu. Popularyzuje lokalną kulturę i historię, angażując się w tworzenie wydawnictw historycznych dotyczących postaci i wydarzeń w regionie śremskim.

    MUZEUM ŚREMSKIE   

ZIMA W MUZEUM

Termin: 17-21 stycznia 2022

Wiek: 8-12 lat

W programie m. in.:

zajęcia kreatywne, wycieczki, gry i zabawy

Zapisy:

tel. 612 835 938, 607 755 207

e-mail: katarzyna.tomczak@muzeum.srem.pl



SLOW GRAPHICS DAYS

Mark Maksimovich
Aleks Novitski
Liza Kesauri
Krzysztof Balcerowiak
Ivan Rusachek
Maciej Mazurkiewicz
Dobrochna Łowicka
Alek Marcinkowski
Carl Morris Smith
Juan Pinilla Gonzales
Lili Dallas
Maciej Marikowski
Stella Maris Onwuama
Zuzanna Zubala
Anna Waluś
Piotr Gonzaga Myszowski
Ksenia Vysotskaya



MIĘDZYNARODOWY FESTIWAL GRAFIKI - TRZECIA EDYCJA

Kurator wydarzenia: Emmanuel Myszowska

Wernisaż: Muzeum Śremskie, 23.01.2022, godz. 16.00

POZnań*



PROJEKT
WILSON
SPACE - RESTAURANT



MATSTRIX.COM



śremski ośrodek kultury

63-100 Śrem
ul. A. Mickiewicza 77
tel: 61 2835904, fax: 61 2810081
www.sok-srem.pl
e-mail: biuro@sok-srem.pl

AKCJA ZIMA

17-28.01.2022r. W SOK

	CO?	DLA KOGO?	KIEDY?	CENA?
	CZYTAJKO - ZABAWIANKI CZYLI ZABAWY Z KSIĄŻKĄ DLA MALUCHÓW Z RODZICAMI MARTYNA FRĄCKOWIAK - LEŚNICZAK	3+ Z RODZICAMI	17, 19, 21.01.2022 godz. 10:00 - 10:45	60zł 3 SPOTKANIA
	LABORAKI MARTA SMOLIŃSKA	6+	17, 18, 20, 21.01.2022 godz. 9:00 - 10:30 11:00 - 12:30	220zł 4 SPOTKANIA
	MAKRAMA DLA MŁODZIEŻY HALINA KAŁUŻNA - SZMYT	12+	17-21.01.2022 godz. 10:00 - 12:00	120zł 5 SPOTKANIA
	KREATYWNIANKI ZAJĘCIA KREATYWNE DLA DZIECI KAROLINA SZEWCZYK	GRUPA I - 5-7 LAT GRUPA II - 8-10 LAT	17-21.01.2022 GRUPA I - godz. 14:00 - 14:45 GRUPA II - godz. 15:00 - 15:45	60zł 5 SPOTKANIA
	KREATYWNE ZABAWY WOKÓŁ KSIĄŻEK MARTYNA FRĄCKOWIAK - LEŚNICZAK	6 - 7 LAT	17-21.01.2022 godz. 12:45 - 13:45	60zł 5 SPOTKANIA
	ZIMOWE SURVIVAL KIDS DARIA WYRZYKIEWICZ - ROPINSKA	7+	17, 18, 19.01.2022 godz. 15:00 - 16:30	75zł 3 SPOTKANIA
	LEGO ROBOTYKA HUBERT PŚCIUK	7+	24 - 28.01.2022 GRUPA I - godz. 9:00 - 10:15 GRUPA II - godz. 10:30 - 11:45	170zł 5 SPOTKANIA
	WARSZTATY KULINARNE BEATA BUKOWIECKA	6+	24 - 28.01.2022 GRUPA I - godz. 10:30 - 11:30 GRUPA II - godz. 14:30 - 15:30	170zł 5 SPOTKANIA
	WARSZTATY KREATYWNE BEATA BUKOWIECKA	6+	24 - 28.01.2022 GRUPA I - godz. 12:00 - 13:00 GRUPA II - godz. 13:30 - 14:00	170zł 5 SPOTKANIA

 śremski ośrodek kultury

www.soksrem.pl
www.facebook.com/sremski.osrodek.kultury.9

tel. 689 647 418
 bok@sok-srem.pl

 Dezynfekuj ręce

 Zakryj usta i nos

 Zachowaj bezpieczną odległość

 Paszport covidowy

 8 ↔ 8

MUZYKA ŁĄCZY POKOLENIA

KONCERT NOWOROCZNY

POD HONOROWYM PATRONATEM BURMISTRZA ŚREMU ADAMA LEWANDOWSKIEGO

22.01.2022 | 19:30

SALA WIDOWISKOWA MUZEUM ŚREMIEJSKIEGO

MIROSLAW
NIEWIADOMSKIEMILIA
ZIELINSKAKSENIA
SHAUSHYSHVILIRENTA
BRUKIEWICZ
PROWADZENIE KONCERTUMARIUSZ ADAM
RUTAZ TOWARZYSZENIEM ZESPOŁU KAMERALNEGO
BOGNA BANDBILETY W CENIE 75 ZŁ (PRZEDSPRZEDAŻ DO 31.12.2021), 85 ZŁ OD 1.01.2022
DO NABYCIA W BOK ŚOK ORAZ PRZEZ BILETY24.PL

☎ 889 647 418

✉ BOK@SOK-SREM.PL

🌐 SOK-SREM.PL

ORGANIZATOR:



WSPÓŁORGANIZATORZY:



PARTNERZY:



PATRONAT MEDIALNY:



PRODUKCJA:





ISSN 1232-7476



0.1

9 771232 747209